

IV NIEDZIELA
ZWYKŁA
ROK LXIV
KATOWICE
NR 5
1 II 1987
CENA 15 ZŁ
PL ISSN 0137-7604

GOŚC NIEDZIELNY

X-83160
97664

1987.11-52

TAKA SOBIE HISTORIA

ZOFIA ŚWIĘCICKA-ŁUCZYŃSKA

*„Hej ty Nowa Huto, zetempowska
Huto
ty w sierpniowe noce nam się
śnisz...”*

Nie tylko w sierpniowe. Śni nam się i we wszystkie inne. Razem z całą plejadą DUŻYCH i malutkich URZĘDNIKÓW i URZĘDNICZKÓW. Śni mi się w uniformie betonowych prefabrykowanych bloków z otworami jednakowych okien, za którymi śpią pozbawieni indywidualnych cech zunifikowani mieszkańcy.

Przewracam się z boku na bok, zimny pot mnie oblewa, a z poszarpanych i skłębionych chmur syją się na moją głowę nieprzeliczone pisma, nakazy, postanowienia. Wirują jak płatki śniegu, a za nimi z dostojęstwem kroczy cały Dwór Urzędu Dzielnicowego, prowadzony przez Miejskiego Architekta. Idą sztywni, segregatory z przepisami dzierżąc w rękach — przepaszam — w rękach. Pierwsza czwórka niesie efektowny transparent z wielkim, wymownym „NIE”. Boże Miłosty! Za chwilę wżę mi na głowę, zadepczą. Kurczę się więc i kurczę, jestem już mała jak pinezka, zmniejszałam się jak Alicja w krainie czarów, zmalalałam tak dalece, że przecoczyli się przeze mnie, nie zauważając. Uff! Sen mara — Bóg wiara — jak mawiała moja śp. znakomita babka.

Czas wstawać. Otrześć się z nocnych koszmarów. Jak to dobrze, że to tylko sen! Tfu!, co ja plotę, jaki sen! Jawa jest bardziej nadziejna owym ro-

dzinkami pism i postanowień niż kosmar nocy. A trwa to już 5 lat. Zaczęło się zaś niepokojąco niewinnie...

— „Moi kochani przyjaciele — zawolał od progu zaprzyjaźniony z nami Ksiądz, katecheta naszego syna — ratujcie! Dostałem zadanie bojowe, licząc na waszą pomoc”. — No tak, a ja sobie już obiecywałam, że po przyjeździe z biura nie wezmę do ręki ołówka, nie zbliżę się do deski kreślarskiej, chyba, że stałaby się deska do prasowania. Nic z tego. TAKI temat! Kto by nie uległ? Oko błysnęło, serce zabiło, ręka zadrgała. Popatrzyliśmy na siebie, szukając wzajem otuchy — w imię Boże — zaczynamy!

I zaczęliśmy, nie wiedząc jeszcze, jak ciężko nas Bóg doświadczy.

Pierwsze pismo wyszło z nowo powstającej parafii św. Józefa 7 maja 1981 r. I „Już” 18 stycznia roku następnego mieliśmy tzw. informację o terenie, czyli przekładając nomenklaturę urzędniczą na język zrozumiały dla wszystkich — lokalizację. Teren w niej wskazany nie spełniał jednakże oczekiwań Inwestora. Mieścił się na nim wprawdzie obiekt punktu katechetycznego z mieszkańcami dla księży, ale nie mieścił się kościół, który na mocy umowy pomiędzy J.E.X. Kardynałem a Prezydentem Miasta miał na owym nowohuckim osiedlu stanąć. Poszła więc znowu w ruch machina urzędnicza. Zawirowały pisma i pisemka. Padły pod toporami drwali Boga ducha winne sosny na coraz to nowe papierki. Dzwoniły telefony w urzędach. Biegaliśmy za nowymi uzgodnieniami wodo-

ciągów, elektryki itd. Wydeptywaliśmy schody, pukaliśmy do drzwi, grzecznie, miłutko a przypochlebnie prosząc o urzędniczą łaskę pozytywnego załatwienia.

Obracali się i obracali wskazówki zegarów. Podrastały w lasach nowe sosny, 30 lipca 1982 roku mieliśmy w garści następny dokument lokalizacyjny. Tym razem także i na kościół. Zaroiło się od kresek na rysownicy. Nie kończące się szkice, pomysły, uzgadniania. No właśnie, uzgadniania!

— „Lokalizację... należy uzgodnić z Komitetem Osiedlowym, Obwodowym oraz Zarządcą terenu...” — Hm, ...a my naiwni myśleliśmy, że Poważna Decyzja przez Poważny Urząd wydana ma obowiązującą moc. A tu się okazuje, że...

Odkryło się kilka spotkań. Po kilka godzin każde. Działacze społeczni wypowiadali się licznie, głośno i autorytatywnie. Mieli świadomość, że to od nich, a nie od Głównego Architekta czy Prezydenta lokalizacja kościoła zależy. I faktycznie. Nie uzyskaliśmy ich zgody. [— — —] [Art. 2, pkt. 6 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)].

Zakolysało się wszystko jeszcze raz. Zaturkotały telefony. Zastukały maszyny do pisania. Pod toporami padały sosny. Kończył się rok 1982. Byliśmy w punkcie wyjścia. Znowu na początku

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

Obserwacje

MUZULMANIE W AZJI ŚRODKOWEJ

ANDRZEJ GRAJEWSKI

Islam przez wieki tworzył kulturalną i narodową tożsamość narodów Azji Środkowej. Wyznaczał treść i kierunki rozwoju ich cywilizacji, kształtował życie duchowe i materialne. Dlatego, gdy rewolucja lutowa w 1917 r. obalila carat, na terenie Azji Środkowej właśnie w oparciu o duchowieństwo muzułmańskie zaczęto tworzyć zręby samodzielných państw. Największe znaczenie miał powołany przez zjazd muzułmański tzw. rząd Kokandzkiej Autonomii, zmierzający do oderwania od Rosji radzieckiej całego Turkiestanu, czyli ziem tworzących obecnie Republiki: Uzbeką, Tadżycką, Turkmeńską, Kirgiską. Podobne zjawiska wystąpiły na terenie Kazachstanu, gdzie w grudniu 1917 r. muzułmanie oraz narodowe ugrupowanie Alasz powołało do życia autonomiczne państwo Kazachów kierowane przez rząd Alasz Ordy. Jednocześnie na tych terenach powstawały inne ośrodki władzy — rady robotnicze i żołnierskie kierowane przez bolszewików. [— — —] [Art. 2, pkt. 3 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)].

Przeobrażenia społeczne w socjalistycznym Turkiestanie nie ominęły także sfery życia religijnego. Duchowieństwo muzułmańskie, które stanęło po stronie miejscowych sił nacjonalistycznych było represjonowane. Kolektywizacja rolnictwa, rewolucja kulturalna, budowa dużych ośrodków przemysłowych zmieniły oblicze tych ziem nie tylko pod względem społecznym, ale i narodowym. Tereny Azji Środkowej i Kazachstanu, niegdyś zamieszkałe prawie wyłącznie przez muzułmanów, stawały się coraz bardziej wielkim ty-

głem ras i narodów. Obecnie np. Kazachowie stanowią 30 proc. mieszkańców Republiki Kazachskiej.

Nie wszyscy muzułmanie występowali jednak przeciwko rewolucji socjalistycznej. W niektórych środowiskach muzułmanów powstała wtedy koncepcja, aby wykorzystać rewolucję do zjednoczenia podzielonych narodów muzułmańskich i zdobycia narodowej autonomii. Np. Naroman Narimow, I sekretarz Azerbejdżanu, pragnął centralizacji różnych ośrodków islamskich, aby stworzyć zwarte terytorium, które byłoby zaczątkiem rewolucji w innych krajach muzułmańskich tego obszaru. Inny działacz, Tatar Sultan Galiev, pisał o potrzebie stworzenia terytorium muzułmańskiego w ZSRR jako swego rodzaju laboratorium budowania komunizmu w Azji. Ideologowie rewolucyjnego panislamizmu przez pierwsze lata rewolucji cieszyli się poparciem kierowniczych gremiów partii bolszewików, a nowo powstałe ośrodki władzy radzieckiej w Azji Środkowej deklarowały poszanowanie dla tradycji islamskich; znalazło to wyraz m.in. w manifestie „Do wszystkich pracujących muzułmanów Rosji i Wschodu”. Jednak w połowie lat 20. Stalin wycofał się z poparcia dla tych koncepcji, co miało związek z generalną zmianą linii strategicznej ZSRR. Zrezygnowano bowiem wtedy z hasła głoszącego konieczność wywołania rewolucji ogólnoswiatowej, przyjmując zasadę budowania komunizmu w jednym kraju. Rosja stała się centrum tworzącej się federacji republik radzieckich.

Zmiany w świadomości społeczeństw tradycyjnie muzułmańskich wywołane były obiektywnymi procesami towarzyszącymi przemianom społeczno-gospo-

darczym oraz stanowiły wynik świadomości prowadzonej edukacji ateistycznej. W zespole tych pierwszych czynników zasadniczą rolę odgrywały uprzemysłowienie i rozwój dużych ośrodków miejskich. Uczeń radziecki stwierdza np., iż budowa zagłębia węglowego w Okręgu Karaganda spowodowała tak silne przemiany w stylu życia miejscowej ludności, że obecnie jest to rejon, w którym stosunkowo najsilniej nastąpił zanik religijności wśród pewnych grup Kazachów. (W. A. Saprykin, „Urbanizacja, Ateizm, Religia”, Alma Ata 1981). Wyprowadzono stąd dyrektywę realizacji wielkich inwestycji przemysłowych również w celu uzyskania określonych przemian w świadomości miejscowych społeczności. W edukacji ateistycznej zwrócono natomiast uwagę na „krytykę wstecznej roli islamu, przeżytków religii muzułmańskiej oraz propagowanie nowych tradycji i ceremonii socjalistycznych, radzieckiego stylu życia” (Turkmeńska Iskra, styczeń 1984 r.).

Według informacji radzieckich, w Azji Środkowej i Kazachstanie czynnych jest 146 meczetów z 200 otwartych w całym ZSRR. Życie religijne muzułmanów skupia się w 4 ośrodkach religijnych — Muftiatach czyli Zarządach Duchownych Muzułmanów: w Ufie (dla części europejskiej ZSRR), Baku (dla Azerbejdżanu), w Bunajksi (dla Dagestanu) oraz w Taszkencie (działa tam najsilniejszy ośrodek — Zarząd Duchowny Azji Środkowej i Kazachstanu). Duchowni kształcą się na uniwersytecie islamskim Medress Mir-Arab w Bucharze oraz na uniwersytecie Barak Chan w Taszkencie, a

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

25 stycznia Jan Paweł II w Bazylice św. Pawła za Murami odprawił Mszę św. ku czci Apostoła Narodów w święto jego nawrócenia. Był to końcowy akcent tygodnia modlitw o zjednoczenie chrześcijan. W homilii Papież podkreślił obowiązek stałej troski chrześcijan o jedność w wierze ● 24 stycznia opublikowane zostało orędzie Ojca Świętego na światowy dzień środków społecznego przekazu, który obchodzony będzie w Kościele w uroczystość Wniebowstąpienia. Tytuł orędzia brzmi: „Środki społecznego przekazu w służbie sprawiedliwości i pokoju” ● 20 stycznia, w liturgiczne wspomnienie św. Agnieszki cfiarowano Papieżowi dwa białe baranki, z których welny wykonane zostaną paliusz — symbole władzy duszpasterskiej przekazywane metropolitom i arcybiskupom ● 19 stycznia Jan Paweł II przyjął na audiencjach prywatnych Prymasa Polski kard. Józefa Glempa, a następnie abpa Francesco Colasuonno, nuczajusza do specjalnych poruczeń i kierownika Zespołu do kontaktów z rządem PRL. Przypuszcza się, że tematem rozmów były przygotowania do czerwcowej wizyty Papieża w Polsce oraz sytuacja Kościoła w krajach Europy środkowo-wschodniej ● 20 stycznia w gmachu Sejmu PRL odbyło się spotkanie marszałka Sejmu Romana Malinowskiego z sekretarzem Episkopatu Polski, abp Bronisławem Dąbrowskim. Rozmawiano m.in. o sytuacji państwa i Kościoła po wizycie gen. Jaruzelskiego we Włoszech i w Watykanie ● W 124 rocznicę wybuchu powstania styczniowego w wielu kościołach w Polsce odprawione zostały nabożeństwa w intencji poległych ● Centrum Badań Opinii Społecznej opublikowało wyniki badań nad skutkami apelu Kościoła o trzeźwość w sierpniu 1986 r. 35,7 proc. stwierdziło, że spożycie alkoholu w jego otoczeniu zmniejszyło się, a 27,5 proc. zauważyło takie zjawisko w miejscu zamieszkania ● Laureatami nagrody im. Gandhiego, przyznawanej przez ekumeniczny ośrodek w Taizé zostali: zakonnica z Filipin Theresita Nitorreda oraz pastor z RPA Begers Naude. Oboje wyróżniono za ich pracę wśród ubogich oraz działalność na rzecz sprawiedliwości społecznej ● Międzynarodowy Kongres Kultury Bizantyjskiej obradujący w Waszyngtonie zwrócił uwagę na profanowanie kościołów chrześcijańskich na Cyprze, w rejonach okupowanych od 1974 r. przez armię turecką ● 22 stycznia obchodził 80 rocznicę urodzin kard. Joseph Ruffner, arcybiskup Kolonii oraz przewodniczący Niemieckiej Konferencji Biskupów. W uroczystości, zorganizowanej w Bonn, przez prezydenta RFN Richarda von Weizsäckera, wzięło udział wielu przedstawicieli hierarchii kościelnej oraz świata polityki ● Prowadzone przez jezuitów Watykańskie Obserwatorium Astronomiczne obchodziło w tych dniach 50 rocznicę zmiany siedziby z Watykanu do Castel Gandolfo. Watykan prowadzi także astronomiczny ośrodek obserwacyjny na pustyni Arizony (USA) ● W Kordowie (Hiszpania) odbędzie się pierwsze wielkie międzynarodowe kolokwium trzech religii odwołujących się do wiary Abrahama: żydowskiej, chrześcijańskiej i muzułmańskiej W Kordowie, w 1135 r. urodził się Majmonides, wielki filozof, lekarz i prawnik żydowski ● Kardynał Sin z Manili wezwał rząd Cory Aquino do przyspieszenia prac nad reformą rolą. Potępił także użycie przemocy wobec lewicowych demonstrantów ● Kościół katolicki w Indonezji uznał za zasady ideologii państwowej — panczaszila (wiary w Boga, humanitaryzmu, jedności narodowej, demokracji, sprawiedliwości społecznej). Panczaszila została wprowadzona w życie w 1989 roku, aby nie dopuścić do przekształcenia Indonezji w państwo muzułmańskie ● W chwili obecnej na świecie rozgrywa się co najmniej 25 wielkich, lokalnych konfliktów zbrojnych, będących przyczyną śmierci tysięcy ludzi. Najwięcej ofiar pada na froncie wojny irańsko-irackiej ● Rosnie rola wielkich banków na świecie. Badania największego na świecie londyńskiego rynku walutowego wykazują, że 89 procent dokonywanych tam transakcji stanowią operacje międzybankowe. Dzielne obroty londyńskiego rynku walutowego wynoszą ok. 90 mld dolarów ● Audiencja gen. Jaruzelskiego u Jana Pawła II była przedmiotem licznych komentarzy w prasie krajowej i zagranicznej. W bystrości obserwacji prześledziło jednak wszystkich „Słowo Powszechne”, które w nagłówku informowało, że rozmowa odbyła się „bez tłumaczy” ●

IV Niedziela Zwykła

MODLITWA KOŚCIOŁA

Spraw, Panie, nasz Boże, abyśmy czcili Ciebie z całej duszy i szczerze miłowali wszystkich ludzi.

CZYTANIE I Z KSIĘGI PROROKA SOFONIASZA

Szukajcie Pana, wszyscy pokorni ziemi, którzy pełnią Jego nakazy; szukajcie sprawiedliwości, szukajcie pokory, może się ukrycie w dzień gniewu Pana.

Zostawię pośród ciebie lud pokorny i biedny, a szukać będą schronienia w imieniu Pana. Reszta Izraela nie będzie czynić nieprawości ani mówić kłamstwa. I nie znajdzie się w ich ustach zwodniczy język, gdy paść się będą i wylegiwać, a nie będzie nikogo, kto by ich przestraszył.

(So 2, 3; 3, 12—13)

PSALM RESPONSORYJNY

Refren: Ubodzy duchem mają wstęp do nieba.
lub: Alleluja.

Bóg wiary dochowuje na wieki,

uciśnionym wymierza sprawiedliwość, chlebem karmi głodnych, wypuszcza na wolność uwięzionych.

Refren.
Pan przywraca wzrok ociemniałym, Pan dźwiga poniżonych; Pan kocha sprawiedliwych, Pan strzeże przybyszów.

Refren.
Ochronia sierotę i wdowę, lecz występnych kieruje na bezdroża. Pan króluje na wieki, Bóg twój, Syjonie, przez pokolenia.

Refren.

(Ps 146 (145), 6c—7. 8—9a. 9bc—10)

CZYTANIE II Z PIERWSZEGO LISTU ŚW. PAWŁA APOSTOŁA DO KORYNTIAN

Przypatrzcie się, bracia, powołaniu waszemu. Niewielu tam mędrców według oceny ludzkiej, niewielu możnych, niewielu szlachetnie urodzonych.

Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, upodobał sobie w tym, co nie-mocne, aby mocnych poniżyć; i to, co nie jest szlachetnie urodzone według

świata i wzgardzone, i to, co nie jest, wyróżnił Bóg, by to, co jest, unicestwić, tak by się żadne stworzenie nie chlubiło przed obliczem Boga.

Przez Niego bowiem jesteście w Chrystusie Jezusie, który stał się dla nas mądrością od Boga i sprawiedliwością, i uświęceniem, i odkupieniem, aby, jak to jest napisane, „w Panu się chlubił ten, kto się chlubi”.

(1 Kor 1, 26—31)

SPIEW PRZED EWANGELIĄ

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja. Cieszcie się i radujcie, albowiem wielka jest wasza nagroda w niebie,

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja. (Mt 5, 12a)

EWANGELIA WEDŁUG ŚWIĘTEGO MATEUSZA

Jezus, widząc tłumy, wyszedł na górę. A gdy usiadł, przystąpili do Niego Jego uczniowie. Wtedy otworzył swoje usta i nauczał ich tymi słowami:

„Błogosławieni ubodzy w duchu, al-

bowiem do nich należy królestwo niebieskie.

Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni.

Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadają ziemię.

Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyćeni.

Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą.

Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi.

Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy królestwo niebieskie.

Błogosławieni jesteście, gdy ludzie wam urągają i prześladowają was, i gdy mówią kłamliwie wszystko złe na was z mego powodu. Cieszcie się i radujcie, albowiem wielka jest wasza nagroda w niebie”.

(Mt 5, 1—12a)

PO TYGODNIU EKUMENICZNYM

Tegoroczny Tydzień Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan upływał pod hasłem: „Zjednoczeni w Chrystusie jesteśmy nowym stworzeniem” (por. 2 Kor 5, 17). W różnych Kościołach i wspólnotach chrześcijańskich dokonywano refleksji na ten właśnie temat.

Osoba Jezusa Chrystusa, Jego słowo, duch modlitwy i sakrament chrztu są sprawami, które jednoczą wszystkich chrześcijan.

Nowym stworzeniem staje się człowiek najpierw dzięki słowu Bożemu. Św. Piotr poucza wszystkich chrześcijan: „Jesteście bowiem ponownie do życia powołani nie z ginącego nasienia, ale z niezniszczalnego, dzięki słowu Boga, które jest żywe i trwa” (1 P 1, 23). Św. Jakub zaś pisze, że Ojciec niebieski „ze swej woli zrodził nas przez słowo prawdy, byśmy byli jakby pierwocinami Jego stworzeń” (Jk 1, 18). Historia chrześcijaństwa daje wiele przykładów na to, jak usłyszane słowo Boże przekształcało życie ludzi, jak sprawiało, że stawali się oni nowym stworzeniem. O św. Antonim Pustelniku pisze św. Atanazy m. in.: „Usłyszał słowa, które Pan skierował do bogatego młodzieńca: Jeśli chcesz być doskonałym, sprzedaj wszystko, co masz i rozdaj ubogim, potem przyjdź i pójdź za Mną, a będziesz miał skarb w niebie. Antoniemu zdawało się, jak gdyby sam Bóg skierował do niego słowa Ewangelii, jakby czytanie to

przeznaczone było dla niego. Wyszedł natychmiast z kościoła i rozdał mieszkańcom wioski odziedziczoną po rodzicach ziemię, aby odtąd nie była dla niego i jego siostry ciężarem”. Dzięki przyjętemu słowu Bożemu Antoni staje się nowym stworzeniem. Podobnie skuteczne okazało się słowo Boże w przemianie życia św. Augustyna, św. Franciszka z Asyżu czy św. Ignacego Loyoli. Także współcześnie dokonuje się w sercach chrześcijan przemiana — nowe stworzenie dzięki mocy Bożego słowa.

To słowo Boże przekształcające życie uczy jednocześnie o konieczności modlitwy. Chrystus Pan powiedział: „Beze mnie nic nie możecie uczynić” (J 15, 5). Przez modlitwę zapewniamy sobie Bożą pomoc, dla przemiany życia. Prowadzenie przez człowieka dialogu z Bogiem wewnętrznie go przemienia. Przysłowie mówi: „Z jakim przestajesz, takim się stajesz”. Jeżeli przestajemy na modlitwie z Najświętszym Bogiem stajemy się coraz świętsi, stajemy się nowym stworzeniem. Chrystus wzywający do słuchania Jego słowa równocześnie zachęca, by się często modlić.

Nowym stworzeniem stajemy się przez przyjęcie sakramentów świętych. Pierwsi chrześcijanie przeżywali rzeczywistość nowego stworzenia, która dokonuje się przez chrzest św. Zdejmowali stare ubrania, wchodzili do wody i po przyjęciu chrztu otrzymywali białe szaty. Zstąpienie do chrzciel-

nicy i wyjście z niej uświadamiało im, że zostają zanurzeni w śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa (por. Rz 6, 4). W posoborowych obrzędach po udzieleniu chrztu św. i namaszczeniu Krzyżem szafarz wkłada ochrzczonego białą szatę mówiąc: „Stałeś się nowym stworzeniem i przyoblekłeś się w Chrystusa, dlatego otrzymujesz białą szatę. Niech twój bliski słowem i przykładem pomaga ci zachować godność dziecka Bożego nieskalaną aż po życie wieczne”. Także spotkanie z Chrystusem w sakramencie pojednania i Eucharystii przyczynia się do tego, że stajemy się nowym stworzeniem. Chrystus przebaczący grzechy i u-macniający w Komunii św. kształtuje życie chrześcijanina, przemienia go wewnętrznie.

W jakim stopniu chrześcijanin jest nowym stworzeniem, o którym św. Paweł pisze: „Ani obrzezanie nic nie znaczy, ani nieobrzezanie, tylko nowe stworzenie” (Ga 6, 15), zależy od jego spotkań z Chrystusem, spotkań ze słowem Bożym i spotkań na modlitwie oraz od spotkań w sakramentach świętych.

Chrześcijaństwo zbliżając się coraz bardziej do Chrystusa, żyjąc Jego słowem, modlitwą i sakramentami św., coraz bardziej zbliżają się do siebie i przybliżają godzinę pełnej jedności wszystkich wyznawców Chrystusa. O tym zadaniu trzeba pamiętać także po zakończeniu Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan.

S.C.

Kalendarz liturgiczny

1.II.1987 r. — IV NIEDZIELA ZWYKŁA.

Czyt.: So 2, 3; 3, 12—13; Ps 146; 1 Kor 1, 26—31; Mt 5, 1—12a.

2.II. — poniedziałek — ŚWIĘTO OFIAROWANIA PAŃSKIEGO

Czyt.: Mt 3, 1—4; Pd 24; Hbr 2, 14—18; Lk 2, 22—40 albo 2, 22—32.

3.II. — wtorek — dzień powszedni.

Czyt.: Hbr 12, 1—4; Ps 22; Mk 5, 21—43.

4.II. — środa — dzień powszedni.

Czyt.: Hbr 12, 4—7. 11—15; Ps 103; Mk 6, 1—6.

5.II. — czwartek — Wspomn. św. Agaty, dz. i męcz.

Czyt.: Hbr 12, 18—19. 21—24; Ps 48; Mk 6, 7—13.

6.II. — piątek — Wspom. św. Pawła Miki i towarzyszy.

Czyt.: Hbr 13, 1—8; Ps 27; Mk 6, 14—29.

7.II. — sobota — dzień powszedni.

Czyt.: Hbr 13, 15—17. 20—21; Ps 23; Mk 6, 30—34.

8.II. — niedziela — V NIEDZIELA ZWYKŁA

Czyt.: Iz 58, 7—10; Ps 112; 1 Kor 2 1—5; Mt 5, 13—16.

CZEMU MNIE NIE WYŚLUCHAŁEŚ, PANIE?

Boże, słuchaj głosu mego,
gdy się żalę ...
(Ps 64)

Za nami czas Adwentu i radosne święta Bożego Narodzenia. Wkroczyliśmy w nowy rok i myśli nasze zwracają się ku przyszłości: co nam przyniesie ten nowy rozdział życia? Jakie kolejne radości i sukcesy, jakie kolejne troski i rozczarowania? Lecz nie żyjemy wyłącznie myślą o jutrze. Zostało w nas jeszcze coś z adwentowej powagi, skupionego wsluchiwania się w Ewangelię i coś z dziecięcej radości, że oto zamieszkał z nami sam Bóg. Być może nie dokończyliśmy jeszcze obrachunków z minionym rokiem. Myślimy więc o przeszłości i o przyszłości; myślimy w perspektywie wyznaczonej przez dopiero co tak intensywnie przeżywaną bliskość Zbawiciela. Ta bliskość nie tylko napawa nas radością i wzruszeniem, ale także jakoś ośmiela: prowokuje do stawiania pytań ważnych, trudnych i bolesnych, jakich być może nie odważylibyśmy się postawić w innym czasie.

Do takich pytań z pewnością należy kwestia skuteczności modlitwy. „Proście, a będzie wam dane (...) każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje”, „o cokolwiek prosić Mnie będziecie w imię moje, Ja to spełnię” — zapewnia nas

Chrystus. Ale czy naprawdę w to wierzymy? Czy każdy z nas nie ma w zanadru choć kilku przykładów modlitwy daremnej, modlitwy bezsilnej, na którą jedyną odpowiedzią było wielkie kosmiczne milczenie? Jak więc jest naprawdę z naszą modlitwą?

Spróbujmy cofnąć się myślą wstecz, w miniony rok. O co prosiliśmy? Co otrzymaliśmy? Ile razy byliśmy bezradni, osamotnieni, porzuceni?

Wszyscy mieliśmy o co prosić: nie był to łatwy rok. Wielu z naszych znajomych odeszło na zawsze — więcej niż w innych latach. [— — —] [Art. 2, pkt. 3, 6 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Składamy ręce i patrzymy w ciemne niebo także z wciąż słabnącą nadzieją. Czy i stamtąd nie mamy się czego spodziewać?

W takich chwilach, kiedy ogarnia nas zwątpienie i nawet w Piśmie Świętym nie znajdujemy wyraźnej, pokrzepiającej odpowiedzi, nieoczekiwanie przyjąć może z pomocą rzadki gość w naszych domach — gość tym milej widziany, że zjawiający się zawsze w porę i niosący pociechę: jest nim ... filozofia. Nie taka od wielkiego święta, nie taka na szczytach abstrakcji, lecz życzliwa ludziom i pochylająca się z

troską nad naszymi małymi i wielkimi sprawami. Właśnie ten rodzaj filozofii znaleźć można na kartkach pięknie i mądrze napisanej, odważnie podejmującej wiele drażliwych i nabrzmiałych problemów książki ks. Marka Jędraszewskiego *Filozofia i modlitwa* (wyd. „W drodze”, Poznań 1986). Spróbujmy podążać wskazaniami przez jej autora tropami myśli 14 europejskich filozofów o modlitwie, by poszukać odpowiedzi na nurtujące nas pytania.

Filozof z prawdziwego zdarzenia pytając o coś, docieka przede wszystkim istoty tego „czegoś”. Snując refleksję filozoficzną nad modlitwą, trzeba także zacząć od pytania o istotę: co ja właściwie robię, kiedy się modlę? Oto jak na to pytanie odpowiada Gabriel Marcel: „Modlitwa moja jest przede wszystkim wezwaniem i apelem. Jako ziemski pielgrzym, nigdy nie mogę uważać się za tego, który ostatecznie już dotarł i przybył. Stąd zwracam się do Boga w błagalnym wezwaniu: „Bądź ze mną!”, „Pomagaj mi!”.

Modlitwa jest zwróceniem się do Boga, a tym samym — jak stwierdza inny filozof, Emmanuel Levinas — jest początkiem dialogu. Dialog zaś odpowiada na pragnienie bliskości z Drugim. Tym Drugim w modlitwie dialogu jest Bóg. Modlitwa wypływa z

pragnienia bliskości z Bogiem. A z tego wynika, że nie każde nasze zwrócenie się do Boga jest modlitwą. Dlaczego?

Kiedy idę do urzędu, by złożyć podanie, bardzo mało mnie obchodzi, kim jest człowiek siedzący za biurkiem. Jego przymioty osobiste interesują mnie tylko o tyle, o ile mogą pomóc lub przeszkodzić w załatwieniu mojej sprawy. Zwracając się do urzędnika, nie nawiązuję z nim żadnego dialogu — po prostu załatwiam swoją sprawę.

Niestety, czasami tak właśnie wyglądają nasze „modlitwy”. Zwracamy się do Boga nie po to, by rozpocząć dialog, by być z Nim blisko, by powierzyć Mu swoje troski z pełnym zaufaniem. Zwracamy się do Urzędnika, Który Wszystko Może, z prośbą o pozytywne rozpatrzenie naszego podania. A potem nieufnie i niecierpliwie czekamy na odpowiedź, ślemy monity i odwołania ... Sprawa, z którą się zwróciliśmy, jest przecież słuszną i dobra, ważna i nie cierpiąca zwłoki. Samemu Panu Bogu powinno zależeć na jej pozytywnym załatwieniu, a poza tym przecież nam obiecał ...

W ten sposób przedmiotem naszych zabiegów, adresatem naszych prób i wyrzutów staje się ktoś, kogo Marcel nazwał „jedynie nędzną karykaturą

FILOZOFIA A RELIGIA

KS. MARIAN RUSECKI

Problem relacji między filozofią a religią jest nabrzmiały w różnorakie napięcia na przestrzeni dziejów chrześcijaństwa. W naszych rozważaniach ograniczymy się do omówienia problemu w kręgu kultury europejskiej. Różnorodność stanowisk, i to niejednokrotnie skrajnych, cechowała poglądy niektórych myślicieli chrześcijańskich i filozofów bądź to związanych z religią, bądź areligijnych. Warto dla orientacji ogólnej przedstawić choćby skrótkowo dzieje tej problematyki.

Na marginesie należy wspomnieć, że w starożytnej myśli greckiej między filozofią a religią nie było żadnych konfliktów, bowiem te dwie dziedziny — poza nielicznymi wyjątkami np. u atomistów — łączono ściśle ze sobą. Wszyscy byli jednoznacznie przekonani, że filozofia wywodzi się z religii i że jako taka winna także rozważać problemy religijne. Chociaż była ona autonomiczna względem religii, to spełniała wobec niej charakter służebny: próbowała nie tylko racjonalnie uzasadnić istnienie Boga, ale także i naturę wielu prawd religijnych, np. naturę bosstwa. Doszła w tym do wielu znaczących osiągnięć, z których korzystała i korzysta teologia chrześcijańska w wyjaśnianiu tychże prawd. O religii mówiono w ramach filozofii, ale nie traktowano jej jako części filozofii. Między tymi dziedzinami nie było żadnych konfliktów.

ROZWIĄZANIA SKRAJNE

Właściwie problem tejże relacji rozpoczął się wraz z pojawieniem się chrześcijaństwa. Niektórzy z apologetów wczesnochrześcijańskich pytali: czy chrześcijaństwo jako religia objawiona rzeczywiście potrzebuje filozoficznej (powszechnej) myśli do wykładu prawd wiary? Jeśli tak, to czy tym samym nie podważa się? Tak na m. utrzymywali: Tacjan, Teofil Antiocheński, Tertulian; w średniowieczu Piotr Damian, w czasach nowożytnych — wielu teologów protestanckich przyjmujących, że wiara religijna jest aktem zaufania i nie potrzebuje ani racjonalnych uzasadnień, ani też żadnych podbudówek ze strony filozofii. Przedstawiciele tego nurtu myślowego uważali więc, że te dwie dziedziny są zupełnie odrębne i nie posiadają nic wspólnego. Sama religia wystarczyła dla rozwiązania wszystkich problemów.

Znacznie dalej poszli przedstawiciele nowożytnego fideizmu i tradycjonalizmu, utrzymujący, że religia wchłania filozofię, wszelkie bowiem poznanie prawd — nie tylko religijnych, ale i filozoficznych, a nawet naukowych — płynie z objawienia Bożego (N. de Malebranche, P. Lammenais, L. de Bautain, R. de la Moisson). W tym nurcie myślowym Pismo św. uważano niesłusznie za księgę, w której zawarte są wszelkie prawdy, także przyrodnicze, astronomiczne, historyczne. Nic dziwnego, że Kościół urzędowo kilka razy występował przeciwko deprecjacji rozumu i jego roli w religii,

zwłaszcza gdy idzie o wykazywanie przezeń wiarygodności prawdy objawionej i możliwości jej pogłębionego rozumienia na drodze racjonalnej.

Obok tego rodzaju stanowisk znane są także rozwiązania przeciwne. Już w starożytności chrześcijańskiej u gnostyków i neoplatoników, a w czasach nowożytnych u idealistów, filozofów Oświecenia i wielu filozofów marksistowskich znany jest pogląd, że religia jest niższą — od filozoficznej i naukowej — formą poznania i stanowi co najwyżej rodzaj przedsiönka filozofii. W czasach oświeceniowego racjonalizmu, i nie tylko, utrzymywano, że religia jest filozofią prostaków, prymitywną wiedzą cechującą niewykształconych i ubogich intelektualnie. W związku z tym mniemano, że nauka i filozofia zastąpią religię. Siłą rzeczy religia musi zniknąć, gdyż jako rzekomo najniższy rodzaj poznania zostanie zastąpiona przez poznanie wyższe, pewne i prawdziwe, jakie może jedynie dać nauka i filozofia.

Znane były też stanowiska filozofów rozdziałających te dwie dziedziny. I. Kant utrzymywał, że za pomocą rozumu nie można udowodnić i poznać ani istnienia Boga, ani żadnych prawd religijnych. Stał on więc na stanowisku całkowitej niepoznawalności (agnostycyzmu) prawd religijnych. Przyjmował wprawdzie potrzebę religii w życiu, jednakże — uznawał — jest ona poza zasięgiem rozumu i filozofii, czymś irracjonalnym.

Także pozytywści z A. Comtem na czele reprezentowali agnostyczny pogląd na religię; wpływało to ze szczególnego pojmowania filozofii. Według nich, filozofia jest uogólnieniem wyników nauk szczegółowych (taką koncepcję filozofii przyjmują też marksiści — filozofie tego typu zwie się filozofiami scienceystycznymi). Nauka zajmuje się szczegółami, badaniem konkretnych przedmiotów, zjawisk, procesów, podczas gdy religia — problemami natury ogólnej. Stąd też nie podpada ona pod zakres zainteresowań filozofii i nie o niej nie można rozumnie powiedzieć.

Powyższe stanowiska są skrajne i nie do przyjęcia.

Już z poprzednich rozważań niektórych stanowisk wynikało, że omawiane dziedziny są odrębne. Pogląd ten jest poprawny, ale trzeba go przyjmować na innych zasadach, a więc nie jako pogardę ze strony religii dla fi-

lozofii, ani też całkowitej niepoznawalności rozumowej niektórych prawd religijnych. Istnieją także między nimi pewne związki, które należy dostrzegać.

RÓŻNICE

Główną władzą poznawczą w filozofii jest rozum, który dąży do poznania wszelkiej prawdy. Wprawdzie w każdym poznaniu bierze udział cały człowiek, jednak w poznaniu filozoficznym podstawową rolę powinien odgrywać rozum. Chodzi bowiem o to, by temu poznaniu zapewnić racjonalność, ścisłość, obiektywizm oraz by człowiek nie ulegał władzom pozapoznawczym np. woli, emocjom, nastrojom, uprzedzeniom czy innym zewnętrznym wpływom, np. ideologii, określonym zamówieniom itp., które podważałyby zasadniczą wartość tego poznania.

W poznaniu religijnym natomiast zaangażowany jest cały człowiek ze wszystkimi swoimi władzami, a więc rozumem, wolą, uczuciami, ogólną postawą wobec przedmiotu poznawanego. W tym poznaniu przyjmuje się, że — obok poznania czysto racjonalnego — istnieją jeszcze inne formy, np. poznanie międzyosobowe angażujące całego człowieka. Dużą rolę odgrywa też wola, która jest głównym ośrodkiem decyzyjnym w przylgnięciu do Boga, gdy brak jest oczywistości poznania rozumowego, choćby w kwestii istnienia Boga czy zaistnienia objawienia Bożego. Ważne jest także ogólne nastawienie osoby na prawdę, bez względu na to, skąd ona pochodzi.

Przedmiotem zainteresowań filozofii (klasycznej) jest cała istniejąca rzeczywistość. Filozof jako filozof szuka jej ostatecznego wyjaśnienia i pyta, dlaczego istnieje to, co istnieje? Co jest tego przyczyną? Jaka jest racja zaistnienia wszystkiego, co istnieje? W filozofii nie chodzi więc o kwestie szczegółowe, lecz ogólne i ostateczne. W efekcie swych poszukiwań filozof dochodzić może do wniosku, że musi istnieć Pierwsza Przyczyna stanowiąca o zaistnieniu wszystkiego, gdyż nic nie powstaje samo z siebie; że musi istnieć Byt Konieczny, warunkujący istnienie bytów niekoniecznych. Na terenie filozofii Byt ten zwie się Absolutem.

Można powiedzieć, w pewnym sensie, że przedmiotem filozofii jest także Absolut, zwany na terenie religii Bogiem. Filozofia bada także na płaszczyźnie poznania czysto racjonalnego naturę Absolutu, a więc kim On jest i jakim jest? Ogólnie można powiedzieć, że przedmiot religii i filozofii częściowo jest ten sam.

Jednakże w ścisłym tego słowa znaczeniu przedmiotem religii jest Bóg

objawienia, czyli Ten, który objawił się człowiekowi w historii. W świetle objawienia jawi się On jako Osobowy Stwórca całej rzeczywistości, świata i człowieka, powołujący go do życia wiecznego, uczynienia go przybranym dzieckiem Bożym. To Bóg kochający, zbawiający. Widać więc, że religijne poznanie Boga w świetle objawienia jest pełniejsze i o wiele bogatsze niż czysto filozoficzne. A zatem mimo, że pod pewnym względem przedmiot filozofii i religii jest ten sam, to jednak różnica w jego pojmowaniu jest znaczna. Na marginesie należy zaznaczyć, że mówiąc o filozofii, mamy na uwadze taką filozofię, która jest całkowicie otwarta na przyjmowanie konkluzji, do jakich może dojść, a więc — uznania istnienia Absolutu, a nie wykluczającą go u swych podstaw, gdyż to wiązałoby się z uprzedzającymi koncowymi wnioskami założeniami, które nie dopuszczałyby do niego.

Różnicę między filozofią a religią widać jeszcze wyraźniej, gdy zważy się, iż filozofia interesuje się Absolutem pod kątem racji i podstaw całej rzeczywistości, czyli o ile stanowi On rację i podstawę istnienia wszystkiego, co istnieje. Filozofia ma więc cele czysto teoretyczne. W religii natomiast racją odnoszenia się człowieka do Boga jest zbawienie. Nadto religia mówi też o środkach prowadzących do osiągnięcia tego celu. Zatem racje odnoszenia się do Absolutu w filozofii i Boga w religii są zupełnie różne. Dlatego nie można utożsamiać religii z filozofią lub mniemać, że filozofia może zastąpić religię.

ZWIĄZKI

O tym świadczy już choćby częściowa zbieżność przedmiotu filozofii i religii; szczególnie harmonijnie układają się one w filozofii greckiej. Zresztą od samego początku chrześcijaństwa, z wyjątkiem wyżej wymienianych poglądów, widziano wielką korzyść we wzajemnej współpracy religii z filozofią. Taki pogląd prezentowali w większości apologety wczesnochrześcijańscy, niemal wszyscy filozofowie i teologowie średniowiecza (św. Tomasz z Akwinu uchodzi za tego, który stworzył najgenialniejszą syntezę religii i filozofii, wiary i rozumu), chyba i większość w czasach nowożytnych. Na tym stanowisku stoi też i Kościół.

Do czego teologii potrzebna jest filozofia religii? Filozofia może jej dostarczać różnych pojęć, rozumowań, metod do lepszego i głębszego rozumienia prawd wiary, jaśniejszego ich ukazywania, systematycznego ich wykładu itp. Nadto filozofia daje racjonalne argumenty przemawiające za istnieniem Boga, nieśmiertelnej duszy oraz podstawy do właściwego rozumienia świata, jego natury i człowieka. Wprawdzie religia traktuje także w pewien sposób o tym, ale zbieżność danych objawienia i poznania rozumowego świadczy o ich wiarygodności, czyli — że nie są one wytworem fantazji człowieka czy jego subiektywnych odczuć.

A na odwrót — czy filozofia potrzebuje religii i teologii? — skoro obraca się w kręgu myślenia czysto racjonalnego. Wydaje się, że tak, i to przynajmniej z dwóch względów. Po pierwsze — od strony negatywnej objawienie Boże może stanowić dla refleksji filozoficznej kryterium prawdziwości jej rozważań, czyli gdyby filozof w swych rozważaniach dochodził do wniosków jawnie sprzecznych z tym, co jest rzeczywiście objawione (np. że istnieje politeizm lub że należy czynić zło), wówczas powinien on albo zmodyfikować swe założenia, albo skorygować błędy w swym rozumowaniu. Po drugie, objawienie Boże może twórczo inspirować poszukiwania filozoficzne, gdyż ukazuje ono nowe pola badawcze, dotąd niezupełnie znane filozofii, a co najwyżej przeczuwane intuicyjnie przez nią.

Filozofia i religia są więc odrębnymi dziedzinami, których nie można utożsamiać lub mniemać, że jedna z nich może zastąpić drugą, ale trzeba je widzieć w stosunku harmonijnej koordynacji pod warunkiem, że się je właściwie rozumie oraz że nie przekraczają swoich kompetencji.

Boga". Oczywiście, powyższy opis jest mocno przejawskawiony. Niewielu z nas zwraca się do Boga dosłownie i dokładnie w ten sposób. Ale warto się zastanowić, czy w naszej modlitwie nie zawierają się — ukryte i zlagodzone — elementy instrumentalnego traktowania Boga. „Bóg nigdy nie może stać się jakimś środkiem, który miałbym do swojej dyspozycji” — przestrzega Gabriel Marcel. Nie tylko w modlitwie, lecz w każdym dialogu instrumentalne traktowanie partnera oznacza utratę możliwości porozumienia: relacja międzypodmiotowa — „Ja — Ty” — ustępuje miejsca relacji „Ja — To”, równoznacznej z egoistycznym wywyższeniem się ponad partnera (tę myśl formułuje Martin Buber).

Kiedy zwracam się do kogoś — zwłaszcza do kogoś, kogo nie widzę — muszę go sobie jakoś wyobrazić. Pisarz wyobraża sobie czytelnika swojej książki, reżyser — widza, modlący się człowiek jakoś wyobraża sobie Boga. Kim jest Ten, do Kogo zwracają się wypowiadziane, pomyślane lub tylko niejasno przeczuwane słowa mojej modlitwy? Wołam do Niego, a On milczy. Dlaczego? Czy dlatego, że nie jest takim, jakim być powinien — nie darzy mnie miłością, nie dotrzymuje danej obietnicy ... a może w ogóle nie istnieje?

je? Czy też dlatego, że jest inny, niż Go sobie wyobraziłem?

Nielatwe to pytania i nieblahe. Stawiamy je sobie czasami, choć nawet przed sobą wstydzimy się do tego przyznać. Stawiamy je sobie, choć nie bardzo wierzymy, że potrafimy na nie odpowiedzieć. A jeśli próbujemy, jest to odpowiedź bardzo osobista, nie rozszcująca sobie prawa do uniwersalnej ważności. Pewnie nie może być inna — bo dotyczy sprawy między człowiekiem a Bogiem, a On do każdego z nas trafia innymi drogami. A jednak chyba warto rzucić na papier kilka myśli — jedną z tysiąca możliwych odpowiedzi: moją. I jakoś tak się dzieje, że słowa same układają się w ... modlitwę:

Boże ... prosiłem Cię nieraz — Ty wiesz, o co. I nie wysłuchałeś mnie. Czas mijal, a moje prośby opadały jak suche liście, zwiędłe i nikomu niepotrzebne. Coraz nowe i nowe. Byłem sam wobec wrogości świata. Czas mijal, a ja wciąż byłem sam — zagubiony i zrezygnowany: odrzucony? niechciany? Wreszcie chciałem już tylko jednego: żebyś był ze mną.

I wtedy, pewnego dnia, zdarzył się cud. Otworzyły się moje oczy i moje uszy. Usłyszałem, że i Ty mnie o coś prosił: To było nie do wiary: Ty, ta-

ki potężny, wszechmocny, prosisz o coś mnie, który z własnymi maleńkimi troskami nie mogę się uporać?

A jednak to była prawda. Zrozumiałem, że byłeś ze mną cały czas, nawet kiedy czułem się taki samotny, a Ty wydawałeś się tak daleki. Zrozumiałem, że wcale nie na Ciebie czekałem. Czekałem na Mesjasza-Króla, który przychodzi w majestacie chwały i łamie wrogów jak trzcinę. Chciałem użyć Twojej mocy; chciałem, żebyś zrobił coś za mnie i odszedł do innych spraw, które już nie są moimi sprawami. A Ty — Ty po prostu chciałeś być ze mną. Po Ty niosłeś mój krzyż i uginałeś się pod nim, a ja byłem tylko Szymonem. Wołałem o pomoc i swoim krzykiem zagłuszałem Twój cichy głos.

Nie wysłuchałeś mnie, Panie. Zamiast tego otrzymałem dar nieskończonego większy: to ja usłyszałem Twój głos. Moja modlitwa przestała być wołaniem w pustkę. Zamieniła się w prawdziwą rozmowę — w dialog, w którym nawzajem powierzyliśmy się sobie. Ty chciałeś, żebym dostrzegł Twoją obecność, Twoją bliskość; ja od tej pory nie chcę już niczego więcej. Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia ...

TOMASZ OKON

TAKA SOBIE HISTORIA

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

drogi. Za nami było zmarnowane półtora roku. Wróciły koszmarnie sny. W urzędniczych pochodach zmieniały się twarze, nie zmieniał się tylko transparent z owym „NIE”. Ale nie opuściła nas nadzieja ani zapal do pracy. Nie wiem ile w nas było siły własnej, a ile mocy Ducha Świętego.

Załatwienie trzeciej z kolei lokalizacji trwało wyjątkowo krótko. Tylko dwa miesiące. Powróciliśmy na dawną parcelę, poszerzoną o teren pod kościół. Po niemal dwóch latach urzędowania zaczęliśmy wreszcie naprawdę projektować.

Całość założenia miała się składać z obiektu katechetycznego, kancelaryjno-socjalnego z mieszkaniami oraz kościoła przewidzianego do realizacji w II etapie — wymagał on bowiem załatwienia formalnego przejęcia terenu.

Teraz w snach niespokojnych pojawiały się inne strachy. Kilometry szarego blokowiska, wszystko pod jeden strychulec prefabrykacji, w którego tło należało wpisać bryłę sakralną, nadać jej właściwą formę, nastrój, proporcje. I jeszcze to wszystko trzeba było z czegoś tam potem wybudować. Z najnowszych „osiągnięć techniki” końca XX wieku mieliśmy do dyspozycji trudny do zdobycia cement, trudną do zdobycia stal, trudną do zdobycia cegłę. Poza tym było kilka rzeczy też nie najlepszych i zupełnie nie do zdobycia.

Na desce zaczęła się pojawiać wreszcie jakaś forma — czy właściwa? Bóg jeden raczy wiedzieć! Na pewno jednak była to forma przeżyta głęboko, spod serca wyrwana, wyobrażona wielokrotnie. Wymarzyłam sobie dla kontrastu z szarą, szarą blokową architekturą nieco romantyczną, trochę retro, z rozdrobnionymi formami arkad, wykuszy, rytmem lukarn wychylających się z dachu pokrytego dachówką. Chcieliśmy dać ludziom kawałek materialnego świata w człowieczej skali, w którym byłoby choć odrobinę mniej smutno, mniej samotnie i mniej obco. Świata zagubionego w pościgu za zatłoczonym autobusem, zatraconego w kolejkach, zapomnianego w zmęczeniu. Pragnęliśmy, aby usakralnienie drogi do kościoła zaczynało się wyciszeniem, oderwaniem, wejściem w enklawę spokoju, koloru, drobnej skali, zieleni. Nie pragnęliśmy zadziwiania nową formą, szokowania bryłą. Staraliśmy się także projektować oszczędnie, ani na chwilę nie zapominając, że inwestycja jest finansowana przez ciężko pracujących ludzi, przeważnie hutników. Wreszcie, po wielu pracowych dniach i niedośpanych nocach, koncepcja urbanistyczno-architektoniczna powędrowała do właściwego urzędu do zaopiniowania. I owszem, zaopiniowano pozytywnie. Trwało to niestety aż cztery miesiące. Cóż, wiele p drodze było sekretariatów, biur i pokoi. Najpierw w urzędzie dzielnicowym rzecz zarejestrowano, rozdzielono, obejrzano. Potem przesłano do innego urzędu i jeszcze do jednego; tam też zarejestrowano, oglądnięto, podumano. A czas płynął.

Pozytywna opinia wlała w serca otuchę. No teraz pójdzie gładko — myśleliśmy naiwnie. — Główny Architekt zaopiniował pozytywnie, urząd dzielnicowy także, a więc — do roboty!

We wrześniu 1983 roku otrzymaliśmy następną Bardzo Ważną Decyzję — tzw. MIWRI dla I etapu. Inwestor mógł już teraz wszcząć starania o wykup bądź dzierżawę terenu. Tyle, że ceny zdążyły oczywiście znacznie wzrosnąć. Wszystko zresztą drożało w niezwykłym tempie — zupełnie odwrotnie proporcjonalnym do tempa załatwiania spraw w urzędach. Kończył się 1983 rok. Od dwóch lat nie mieliśmy urlopu. Jeden pokój w mieszkaniu zamieniliśmy na pracownię. Kursowałam między kuchnią a rysownicą z przerywanymi na krótki i niespokojny sen. Zespół projektowy powiększył się o kolegów branżowców. Weszliśmy w fazę zwaną założeniami techniczno-ekonomicznymi (ZTE). Odbywaliśmy narady robocze, trwały zażarte dyskusje. Każdy z nas walczył o swoją branżę — aby było jak najlepiej, jak najprościej, jak najtaniej, no i jak najładniej. Kilometry kreskek rozciągały się na arkuszach technicznej kalki, kończąc nierzadko swój żywot w koszu na śmieci. Nie, wciąż jeszcze nie byliśmy zadowoleni. Zmęczenie dawało się we znaki. Praca nie kończyła się nigdy, nie można było ot, tak po prostu wyjść sobie po 8 godzinach, zasuwając przysłowiową szufladkę. Temat towarzyszył nam w dzień i w nocy. Jeżeli uporaliśmy się z różnorodnym układem funkcjonalnym lub architekturą budynku, trzeba było coś zmieniać ze względów konstrukcyjnych. Jeżeli konstrukcja „wysła”, pojawiał się problem materiałowy lub technologiczny. Ceny wrosły z zawrotną szybkością. Inwestor patrzył na deskę i wzdychał. Po nocach śniły nam się gromady parafian kiwających z dezaprobatą głowami. Świadomość odpowiedzialności zżerała nasze siły. Teskniliśmy do czasów projektowania domków jednorodzinnych, czasów relaksowych i o wiele zasobniejszych.

Jakby tego nie było dość, trwały ustawiczne potyczki z władzami. Wykonaliśmy rozliczne prace dodatkowe związane z inwentaryzacją istniejącej zieleni, ogrodzeniem placu budowy i realizacją przewidzianego zadania dla ludzi zbierających się na nabożeństwa pod często obficie ciekącą chmurką. Rozrastał się nasz sekretariat, przybywało piśmiennictwa. Zaczęliśmy chodzić z obłędem w oczach. Inwestor co miesiąc zdawał parafianom sprawozdania z postępu prac. Staral się wytłumaczyć możliwie prosto, dlaczego to tak długo trwa. Pojawiały się coraz to nowe przeciwności. Tym razem był to kolidujący z naszą lokalizacją kort tenisowy. Wprawdzie urząd wydający decyzję zaznaczył, że kort jest przeznaczony do likwidacji, ale na tym rola urzędu się kończyła. Byliśmy zdani na samotne potyczki z instytucjami zawłaszczającymi owym obiektem sportowym. Jedną instytucją administrowała. Druga — była animatorem i opiekunem sportowym. Trzecia... Nie, już naprawdę nie pamiętam, jaka była rola trzeciej. Natomiast dobrze pamiętam burzliwe i liczne spotkania. Mijały cenne dni, mnożyły się różnice zdań. Działacze społeczni podzieliли się na dwie frakcje. Trwała święta wojna. A na korcie pojawiało się zaledwie kilku tenisistów tygodniowo, i to nie zawsze.

Głowy nam puchły, napięcie rosło. Mieszkanie było zaniedbane, rodzina

niedożywiona. Przychodziły coraz częściej dni wielkich zwątpień — w sens naszej pracy, w siebie, w przyjęte rozwiązania architektoniczne. Utwierdzaliśmy się w przekonaniu, że nie nadajemy się do rzeczywistości, w której nam przyszło żyć. Wszystko, z pozoru proste i oczywiste, okazywało się w praktyce nie do przebrnięcia. Przepisy działały tylko w jednym kierunku. Z projektantów zmienialiśmy się w waczających Don Kichotów. Równie bezradnych i pewnie śmiesznych w naszej wierzcie w sens i logikę urzędniczej piramidy, jak ów legendarny, żalony ryccerz. Coraz częściej zaszywałam się w kącie, nie odbierałam telefonów. Nadchodziła wiosna 1984.

— „O nie, tych wakacji nie zmarnujemy!” — postanowiliśmy. — Wyjedziemy gdzieś, gdzie woda, las i ani jednego urzędu!” — marzyliśmy. Ale na razie kończyliśmy projekt I etapu. Ostatnie arkusze, ostatnie uzgodnienia, a potem chociaż odrobina odpoczynku. Szybiciej! Jeszcze trochę wysiłku i...

...i wtedy właśnie zawałił się świat. Znieruchomiałam, zastygłam, zawisłam pomiędzy rozpaczą a niezrozumieniem. W jednej strasznej chwili znalazłam się w świecie, który z pozoru był taki sam, nie rozsypał się w proch, nie drgnął nawet, zdążył gdzieś z całym balastem codziennych spraw, moją osieroconą rysownicą, biurkami urzędników. Ważnymi Decyzjami. Zostałam sama. Sama z przepaścią niezgłębionej Tajemnicy. Jedno z nas nie wytrzymało tempa.

...w sierpniu 1984 r. złożyłam projekt do zatwierdzenia. Było lato, z którym nie miałam co począć.

Biurokratyczna machina była nie wzruszona. Po dwóch miesiącach zażądano dostarczenia jakichś brakujących materiałów. Trzeba było postarać się o nowe uzgodnienia. Po ich złożeniu zaczęłam odliczać czas oczekiwania. I myśleć — co dalej? Onuśliły mnie zupełnie siły, ogarnął wielki lek. — „To Boży znak — mówiłam — nie jestem godna projektować kościoła. Muszę się wycofać” — „Nie powinienam się poddawać. Muszę dokończyć wspólne dzieło” — replikowałam.

W maju 1985 roku wspólnota parafialna wystosowała do Prezydenta miasta skargę na onieszczone załatwianie sprawy. Podniósł ją 1500 osób. Do skargi dołączyły się Wysokie Osobistości. Interweniował osobiście Biskup. 30 maja otrzymaliśmy odpowiedź z W-lu d/s Wyznań. Wynikało z niej, że organy urzędowe zawiniły niewiele. Ot, los złośliwy, fatum, smółt niekorzystnych okoliczności... A więc sprawy obłożenia pozostali nieznani... Niemniej jednak za ok. 2 dalsze miesiące przyszło pozwolenie na budowę. Byliśmy jednak wszyscy zbyt już zmęczeni i przygnębieni, aby odczuć radość. Od wniosku minęło przeszło 4 lata. Zmieniła się rzeczywistość. Straciliśmy głównego projektanta. Podrożali materiały budowlane. Zmienił się Główny Architekt Miasta — nowy miał już niestety inne, nowe zdanie przystające do nowych tendencji. Tymczasem wspólnota parafialna przyczepiała się do przedstawionej w modelu wizji kościoła i obiektów towarzyszących. Cicho bez fanfar rozporządziliśmy budowę I etapu, kontynuując jednocześnie prace projektowe nad budynkiem kościoła. Codziennie bez względu na pogodę, przy-

chodzili na plac budowy ludzie. Zaroili się od nowych twarzy. Pomagały także przy cięższej pracy dzieci. W tempie niespotykanym na tzw. państwowych budowlach, mimo nieczytelnych trudności materiałowych, transportowych i innych, zaczął wyrastać pierwszy budynek. Jak w ukropie kręcił się nasz nieoceniony, wszystko umiający majster Stanisław, dyrygując licznymi społecznikami. Przyjeżdżałam na budowę z pewnym onieśmieleniem. Patrzyłam jak za sprawą ludzkich rąk ożywają moje kreski z rysownicy. To już nie była moja sprawa. Zarumienienie od chłodu i zapalu młodości i starsi mężczyźni o uśmiechniętych oczach budowali dla siebie i bliskich swój dom parafialny. Czuli się gospodarzami. Byli u siebie...

W zmienionym składzie zespołu projektowego rysowaliśmy koncepcję kościoła. Późną wiosną 1985 roku złożyliśmy ją do akceptacji z wnioskiem o tzw. MIWRI II etapu. Minęło wiele miesięcy. Zmieniały się przepisy, decyzji nie uzyskaliśmy. Główny Architekt rozłożył ręce i rzekł z uprzejmym, chłodnym uśmiechem: „No cóż, właściwie to należałoby tę waszą lokalizację w ogóle uchylić, koliduje z zielenią miejską”. Inwestor pobrał. Zamilkł. „Uchylić? — wykrztusiłam — przecież od początku wiedzieliście, że koliduje, od 5 lat. Ale nie ma innego terenu, dalsze więc lokalizację z warunkami. Spełniliśmy je”. „Zmieniły się przepisy — rzekł — złóżcie nowy wniosek o zmianę planu ogólnego miasta, potrwa to około roku...”. — „Przecież nie nasza wina, że zbyt długo załatwianie, że naruszenie przepisów Kodeksu Postępowania Administracyjnego. Że...”. Główny Architekt spojrział na zegarek. „Przykro mi, nie widzę innego wyjścia”.

Minęło 5 lat. Jesteśmy znówu na początku drogi. Będziemy składać wniosek. Założę nowy segregator. Wyrabię w lesie następną sosnę. Kupię sobie wygodne buty do łażenia po urzędach. Będę miała nowe sny ze starymi strachami i wielkim transparentem „NIE”. Zmieniły się przepisy... będziemy czekać... czekać...

Jestem małdkim trybem w kole zabaw wielkiej machiny. Poruszam się wraz z innymi w obłokach tańcu, zahaczona o inne koła zębate. Uwielbiam, zaplątana i otumaniona, buszując w gąszczu zmieniających się przepisów, niekończących pokoi biurowych, segregatorów i szaf. Przegrzynam wciąż z czasem. Sni mi się, że chodzę po ulicach w panierowej czapce z dziennik w ustach i monitorów, obwieszonych błazeńskimi dzwoneczkami i że korzystając z błazeńskiego statusu, mówię wszystkim dookoła prawdę w oczy.

A potem się budzę i wiem, że znówu się trzeba przedzierać przez dzunglę nasadzoną wokół przez nieznanych sprawców, z sercem pełnym niepokoiu i zwątpień, i coraz mniejszą iskierką nadziei na osiągnięcie celu.

Ale na budowie wre praca. Postawiono już wieżbę. Nie słabnie zainteresowanie parafian. Na placu budowy wzorowy porządek. Materiały budowlane poukładane równiutko nakryte, zabezpieczone. Nie się tu nie zmarnuje. Stanisław wita mnie uśmiechem — „Jakoś to będzie pani inżynier, damy radę!” Damy radę?...

ZOFIA ŚWIECICKA-LUCZYŃSKA

Praca nagrodzona w konkursie literackim „Gościa Niedzielnego” pod hasłem „Tym, który zbudował wszystko jest Bóg”.

MUZULMANIE W AZJI ŚRODKOWEJ

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

niektórzy w uczelniach egipskich, libijskich bądź syryjskich. Regularnie ukazują się: czasopismo „Muzułmanie Radzieckiego Wschodu” oraz muzułmańskie kalendarze księżycowe. Czterokrotnie radzieckie wydawnictwa państwowe wydawały Koran.

Sprawą otwartą pozostaje liczebność muzułmanów w Azji Środkowej i Kazachstanie. W jednym z artykułów socjolog religii Hasan Ismailow postawił pytanie, kogo dzisiaj w ZSRR można określić mianem muzułmanina („Nauka i religia”, Moskwa 1980 nr 1). Odwołując się do zachodnich publikacji dowodzących, że w ZSRR żyje ponad 60 mln wyznawców islamu, Ismailow pisze, że nie ma podziału, aby wszystkich przedstawicieli narodów i narodowości w przeszłości związanych z islamem traktować obecnie jako mu-

zulmanów, gdyż badania socjologiczne wykazują, że tylko 30 proc. tych społeczeństw deklaruje się jako ludzie wierzący. Z obliczeń Ismailowa wynika, że w Azji Środkowej i Kazachstanie żyje obecnie ok. 30 mln muzułmanów.

Tymczasem prasa radziecka często przynosi notatki informujące o „nieregistrowanej” — jak to jest określane — działalności mułłów. Chodzi przede wszystkim o pielgrzymki do tzw. miejsc świętych, czyli grobów świętych muzułmańskich bądź lokalnych bohaterów, którzy polegli w świętej wojnie religijnej. Inny problem stanowi sygnalizowane przez prasę radziecką, nielegalne nauczanie religii. Na częstotliwość występowania tych zjawisk na terenie Kazachstanu już w 1980 r. zwrócił uwagę W. Kurojedow, ówczesny przewodniczący Rady ds. Religii przy Radzie Ministrów ZSRR („Kommunist” nr 3/80).

Większość radzieckich muzułmanów jest sunnitami; należą więc do kręgu ortodoksyjnych wyznawców islamu. Jednakże muzułmanin radziecki nie akcentuje swej odrębności czy to jako szyita, czy sunnita, lecz kładzie nacisk na wspólnotę „umma”. Zachowanie wspólnoty jest także celem ruchów reformatorskich wśród duchowieństwa muzułmańskiego. Chodzi o takie dostosowanie rytuału religijnego do współczesnych warunków, aby zachować istotę praktyk religijnych, rezygnując z formalnego przestrzegania litery przepisu. Takie zjawiska mają miejsce np. w sferze praktykowania postów, a zwłaszcza miesięcznego postu oczyszczającego Ramadanu. Obecnie w Azji Środkowej wydane zostały zarządzenia zezwalające, aby tylko jeden dzień w miesiącu był przestrzegany jako postny. Natomiast wierni powinni brać udział we wspólnych praktykach religijnych (nawet w warunkach domo-

wych), aby każdy z nich miał świadomość udziału w obowiązkach wspólnoty. Zamiast pielgrzymek do Mekki propaguje się wędrowki do grobów świętych; najsłynniejsze miejsca kultowe w Azji Środkowej to grobowce Issawi, Szach i Zinda.

Radzieccy badacze opisując współczesny środowisko muzułmańskie, używają często określenia „bytowej” islam dla odróżnienia od islamu kanonicznego („Religii Mira”, Moskwa 1982). Z ich relacji wynika, że w nowych warunkach muzułmanie — rezygnując z rygorystycznego przestrzegania przepisów formalistycznego surowego islamu — zachowują jego duchowość w życiu rodzinnym oraz kulturze i postawach społecznych. Przejawia się to w wielu uroczystościach rodzinnych, celebracji dawnych zwyczajów, mentalności. Wszystko to sprawia, że islam w Azji Środkowej istnieje nadal jako samodzielnny system wartości, obecny w życiu tamtych narodów.

ANDRZEJ GRAJEWSKI

KRZEWIĆ UMIEJĘTNOŚCI

KRYSTYNA JAGIELŁO

„Przećiętny Polak odziedziczył wraz z ethosem szlacheckim niewiarę w możliwość własnego narodu w dziedzinie rozwijania techniki (...) Ta paradoksalna sytuacja przede wszystkim wynika z faktu, że w ubiegłym stuleciu — kiedy przodujące dziś narody tworzyły zręby swej obecnej potęgi materialnej — my nie mieliśmy możliwości „robienia wieku XIX” u siebie. Toteż większość z tego, co wymyślili polscy wynalazcy zaowocowała pod obcym niebem i przeważnie została zapisana na cudzy rachunek”.

Cytat pochodzi z książki Bolesława Orłowskiego pt. „Nie tylko szabłą i piórem” wydanej przez Wydawnictwa Komunikacji i Łączności. Polecam gorąco tę książkę tym wszystkim, którzy radzi by się dowiedzieć czegoś o losach swego kraju, o sprawach rzadziej popularyzowanych niż dzieje bitew i narodowych uniesień. Bolesław Orłowski, absolwent Politechniki Warszawskiej, doktor historii techniki potrafił przetworzyć ogromny materiał historyczny, pieczołowicie i ze znanstwem zebrany, w interesującą żywą, a przy tym wielce pouczającą książkę.

Kto chciałby na jej podstawie snuć dywagacje: czy łatwiej myśleć czy wiścić? — tylekroć w literaturze ponawiane — nie znajdzie pożytki. Orłowski bowiem żadnej antytezy pomiędzy myśleniem a walką nie dostrzega. Ten punkt widzenia umożliwia mu zresztą życiorys naszych wielkich bojowników, zarazem często wielkich inżynierów i wynalazców. O tym, że Kościuszko był wybitnym inżynierem, niektórzy czytelnicy mieli możność dowiedzieć się choćby ze znakomitej książki Stefana Bratkowskiego. Posłużmy się zatem innymi przykładami:

Józef Bem zasłynął z działalności rewolucyjnej, lecz zanim to nastąpiło prowadził doświadczenia w celu doskonalenia rakiet bojowych. Sporządził na ten temat raport dla księcia Konstantego, wydany drukiem w Bawarii. Był także autorem podręcznika o budowie i obsłudze silników parowych.

Ignacy Prądzyński, jeden z przyszłych wodzów Powstania Listopadowego był głównym projektantem Kanału Augustowskiego — bodaj najśmielszej inwestycji gospodarczej Królestwa Kongresowego.

Nie było podziału na tych, co myślą, i tych, co walczą. Polacy walczyli bo musieli, nie zaś dlatego, aby nie starczyło im cierpliwości i rozumu do życia spokojnego.

Zresztą „Technika była naszą silną stroną w kampanii 1831 roku — pisał Bolesław Orłowski. Pokazem najwyższego kunsztu i precyzji była pamiętna szarża pod Ostrołęką artylerii konnej dowodzonej przez Bema, która uratowała armię polską od całkowitej klęski. Bardzo dobrze spisali się fortifikatorzy. Lelewel (bratanek Joachima — przyp. KJ) przemysłnie oszańcował Pragę, a Szulc doprowadził do pełnej gotowości bojowej twierdzę Modlin”.

Po upadku Powstania Listopadowego wydarzył się w dziejach naszego narodu fenomen zwany Wielką Emigracją. Edukacja szkolna przekazała nam głównie literacki dorobek tego pokolenia. Nie wyczerpuje on spuścizny, jaką pozostawili po sobie Polacy na wszystkich niemal kontynentach świata. Młodzież polska wygnana z kraju chętnie podejmowała na zachodzie, szczególnie we Francji, naukę w szkołach technicznych, sądząc, że ta właśnie wiedza związana z wojskową przydać się może Polsce, gdy znów wybije godzina walki. Absolwenci francuskich uczelni technicznych rozjeżdżali się później po świecie, szukając zarobku i pracy.

Podpułkownik artylerii, wspomniany już August Szulc, dowodził wojskami inżynierskimi w Egipcie, budował fortyfikacje, m. in. twierdzę nad tzw. Wrotami Cylicyjskimi w górach Taurus, na południu Azji Mniejszej. Prowadził też prace geologiczne w Libanie, gdzie odkrył pokłady węgla.

Józef Chelmiński prowadził dla Portugalii prace kartograficzne, m. in. na Wyspach Zielonego Przylądka i w Gwinei Portugalskiej.

Jan Paweł Lelewel dokonał ważnych prac melioracyjnych w Szwajcarii, tu także opracował projekt osuszenia bagnistych terenów halenderskiego Seelandu. Od 1837 roku piastował stanowisko naczelnego inżyniera kantonu berneńskiego.

Wielkie kariery polskich inżynierów na zachodzie Europy a także w Ameryce trwały przez cały wiek XIX. Silny ośrodek polskiej myśli technicznej powstał w Turcji. W 1865 roku utworzono tam państwową służbę dróg i mostów. Większość kluczowych stanowisk zajmowali w niej Polacy. Ludwik Korwin Sakowicz, powstaniec styczniowy, był twórcą kamiennego mostu przez rzekę Tygrys w Mosulu. Polacy zapoczątkowali również eksploatację górniczą boracytu w północno-zachodniej Anatolii. Oficer artylerii Aleksander Józef Waliński, uczestnik wszystkich polskich powstań XIX wieku, Wojny Krymskiej i obrony Paryża w 1870 ro-

ku, zrobił wielką karierę w Norwegii (miał ponoć zagwarantowane w kontrakcie prawo do porzucenia pracy z dnia na dzień, w wypadku wybuchu powstania w Polsce), gdzie zajmował się projektowaniem i budową kanałów i innych budowli wodnych. Uczestniczył też w budowie pierwszej norweskiej linii kolejowej Christiana (obecnie Oslo) — Eidsvold. Ignacy Domeyko, filomata, przyjaciel Mickiewicza, zawędrował do Chile, gdzie zasłynął jako wielki geolog i reformator życia naukowego stając się w nowej ojczyźnie, jak powiada Bolesław Orłowski, czymś w rodzaju instytucji.

Mówiąc o inżynierach polskich XIX wieku, nie można wreszcie pominąć jednego z wybitnych umysłów tego stulecia — Ernesta Malinowskiego, absolwenta paryskiej Szkoły Dróg i Mostów. Zasłynął on w Peru przede wszystkim jako projektant i budowniczy kolei transandyjskiej. Malinowski kierował nią w niezwykle trudnych warunkach terenowych i klimatycznych, w wąskiej dolinie rzeki Rimac. Wybudowano wówczas 35 tuneli o łącznej długości 5 km i ok. 20 mostów i wiaduktów. Największy z nich wznosił się na wysokości 77 metrów. Było to jedno z najśmielszych i najznakomitszych dzieł konstrukcyjnych XIX wieku.

Przeczytajcie książkę Orłowskiego! Nie będę jej przecież tutaj streszczać. Mogę jeszcze tylko powiedzieć, że wprawdzie to nie jej motto brzmi: „ku pokrzepieniu serc”, ale serca ta książka krzepi. Ileż w niej heroicznych przykładów działań ludzi, którym przypadło żyć w niełatwych czasach, a nawet w czarnej godzinie historii znajdowali w sobie dość siły i męstwa, by nie tracić ducha i rozwijać działalność pozytywną. I tak np. w 1800 roku, gdy po trzecim rozbiórce Polski i upadku powstania kościuszkowskiego wydawało się, że wszystko już stracone i czas tylko lizać rany, powstało Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk, w latach 1808—1826 kierowane przez Staszica. Program Towarzystwa będący jakby prądem działalności przyszłych pozytywistów wyraził Staszic słowami: „poznać rodowitą ziemię i wszystkie jej plody, dla tych dóbr, używania potrzebne rozkrzewiać umiejętności i sztuki”.

Książka Bolesława Orłowskiego jest historią Polski bez łez, jakkolwiek dramatów w niej nie brakuje.

JACEK OKOŃ

NAJBLIŻSZY CZŁOWIEK

Nikt nie czekał
autobusy gnały w przód
szosy prowadziły do najbliższego

nikt nie czekał
drogowskazy mówiły nieprawdę
do najbliższego człowieka było dalej
niż pięć albo dziesięć kilometrów
do najbliższego człowieka było dalej
niż tylko przestrzeń
której nie mogły zapełnić ptaszki

św. Franciszka
do najbliższego człowieka było o jedno

słowo za mało

o jeden gest za blisko
nikt nie czekał
do najbliższego człowieka było tysiąc

kompleksów
jak słupy graniczne a może milowe
najbliższy człowiek przychodził sam
mówił że znudziło mu się czekanie
w cierniowej koronie wyglądał
nieteologicznie
a zresztą ptaszka na głowie dawał
za przykład

nie bił nikogo po łapach
i nie targał za uszy
patrzył przez strużki krwi
jak przez palce

Jeżeli tradycją nazwać trzeba całość objawienia Bożego, przekazywanego najpierw z pokolenia na pokolenie w narodzie Izraelskim, a później — od Chrystusa i Apostołów przez wieki — w Kościele, to Pismo Święte należy do tradycji, jest spisywaną z biegiem czasu tradycją we wszystkim, co dla niej istotne. Na pytanie zatem, gdzie znaleźć można świadectwo żydowskiej i chrześcijańskiej tradycji, odpowiedzieć trzeba, że świadectwem tym jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu.

Z powodu swego pisemnego, tzn. zobiektywizowanego i trwałego charakteru, a jednocześnie z racji wiary w środowisku przekazywania tradycji — w Izraelu i w Kościele — o powstaniu ksiąg Pisma Świętego pod natchnieniem Ducha Świętego, Pismo Święte cieszy się nie tylko czcią należną Bożemu objawieniu i Bożemu Słowu, lecz uważane jest za normę całej tradycji, a więc za normę wiary.

Z tej racji odróżnia się je niejako od tradycji, mówiąc np., że „święta Tradycja i Pismo Święte stanowią jeden święty depozyt Słowa Bożego powierzony Kościołowi” (Konstytucja o Objawieniu, 10). Nie dlatego, żeby miały one stanowić dwa odrębne źródła objawienia Bożego, lecz dlatego, że Pismo Święte wyraża wcześniejszą od niego tradycję we wszystkim, co dla niej istotne, a jednocześnie dzięki niej zostaje rozpoznane i uznane za Słowo Boże.

A.Z.

KALENDARIUM KOŚCIOŁA KATOWICKIEGO

1959

Lipiec — Sierpień • Na wniosek księży dziekanów po raz pierwszy w diecezji odbyły się dwutygodniowe kursy dla księży sześciu najmłodszych roczników, mające na celu pogłębienie wiedzy teologicznej.

8 września • W związku z faktem, że władze oświatowe nie wydały żadnych nowych rozporządzeń co do nauczania religii w szkołach, Kuria Diecezjalna w okólniku duszpasterskim nr 4/59 zwróciła się do proboszczów, aby wstrzymali się z przenoszeniem nauki religii do pomieszczeń kościelnych. „Na każde takie przeniesienie — podkreślono w okólniku — parafia musi otrzymać zezwolenie Kurii Diecezjalnej”.

12 września • W Chorzowie konsekrowano kościół pw. św. Antoniego Padewskiego.

20 września • Parafia Św. Krzyża w Siemianowicach Śląskich obchodziła 90-lecie swego istnienia oraz 75-lecie konsekracji kościoła parafialnego.

27 września • W kościołach diecezji katowickiej został odczytany list pasterski Episkopatu Polski do rodziców katolickich i młodzieży w sprawie wychowania w rodzinie, wychowania społecznego i odpowiedzialności za wychowanie religijne. [— — — —] [Art. 2, pkt. 6 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)].

4—11 października • Po raz piętnasty obchodzony był w diecezji Tydzień Miłosierdzia pod hasłem: „Stajemy w obronie życia”.

12 października • Premier Józef Cyrankiewicz wystosował list do Episkopatu Polski informujący, że wyższe seminaria duchowne zostały poddane nadzorowi Ministerstwa Oświaty i Urzędu d/s Wyznań.

14 października • Na skutek pożaru poważnie uszkodzony został kościół św. Antoniego w Rybniku.

24 października • W katedrze Chrystusa Króla w Katowicach odbyła się instalacja nowo mianowanych kanoników gremialnych Kapituły Katedralnej: ks. dziekana Franciszka Dobrowolskiego i ks. dziekana Franciszka Kubosza oraz kanoników honorowych: ks. prob. Henryka Ligonia i ks. dr. Ludwika Orla.

1 listopada • Bp Juliusz Bieniek dokonał poświęcenia kościoła pw. św. Michała Archanioła w Suchej Górze.

12 listopada • W katedrze Chrystusa Króla w Katowicach odbyły się uroczystości z okazji jubileuszu 60-lecia kapłaństwa bp. Stanisława Adamskiego. Obok licznych rzesz wiernych i duchowieństwa diecezjalnego na uroczystość przybyło 23 członków Episkopatu Polski, delegacje Kapituł oraz przedstawiciele uczelni kościelnych. Mszę św. pontyfikalną celebrował metropolita krakowski abp Eugeniusz Baziak. Okolicznościowe kazanie wygłosił Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński. Gratulacje wraz z błogosławieństwem apostolskim przesłał Jubilatowi Ojciec Święty Jan XXIII. W całej diecezji zostały odprawione w niedzielę 8 listopada uroczyste Msze św. w intencji Jubilata z dziękczynnym „Te Deum”.

16 listopada • W Katowicach obradowali referenci diecezjalni Krucjaty Wstrzemięźliwości z 16 diecezji.

11 grudnia • Minęła 50 rocznica śmierci Jana Kupca, poety i działacza oświatowego, nazywanego „polskim królem” z Łąki.

• W wielu parafiach zorganizowany został Tydzień Krucjaty Wstrzemięźliwości.

• 30-lecie istnienia obchodziło „Apostolstwo Chorych”. Założony we Lwowie Ogólnopolski Sekretariat Apostolstwa Chorych przeniesiony został w 1945 roku do Katowic.

1960

11 stycznia • Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński spotkał się z I sekretarzem KC PZPR Władysławem Gomułą. Spotkanie nie przyniosło żadnych zmian w napiętych stosunkach między państwem a Kościołem.

Katechizm

TRADYCJA

Tradycja — wyrażenie dobrze znane w języku i kulturze polskiej. Tradycja — to zarówno przekazywanie jakichś wartości z pokolenia na pokolenie, jak i same te przekazywane wartości: przekonania, sposoby zachowań, instytucje...

W wierze chrześcijańskiej tradycją to przekazywanie Bożego objawienia od jego pierwotnych głosicieli — zwłaszcza od Jezusa Chrystusa i Apostołów — po dziś dzień. To również przekazywane Boże objawienie — zarówno w swej całości, jak i w poszczególnych elementach.

Źródłem tak rozumianej tradycji jest sam Bóg, który objawia się wybranym przez siebie ludziom, ci zaś z kolei mają obowiązek przekazywania Bożego objawienia tym, do których jest ono adresowane: W Starym Testamencie — narodowi izraelskiemu, w Nowym — wszystkim ludziom. Przekazywanie objawienia posiada zatem charakter społeczny i zarazem kształtuje życie religijne jako społeczne. Tworzy Kościół.

Z WATYKANU

AUDIENCIA
DLA UCZESTNIKÓW PLENUM
RADY DS. KULTURY

17 stycznia Jan Paweł II przyjął na audyencji uczestników sesji plenarnej Papieskiej Rady ds. Kultury. W wygłoszonym po francusku przemówieniu Papież podkreślił konieczność wzmożonego wysiłku całego Kościoła w celu ewangelizacji kultur. Należy go pojmować nie tylko w tzw. krajach misyjnych, lecz również w krajach o tradycji chrześcijańskiej, w których coraz bardziej daje się zauważyć obojętność wobec religii. Pogląd na rozumienie znaczenia tego, co oznacza ewangelizacja kultur w dzisiejszym świecie, jest właśnie głównym celem Papieskiej Rady ds. Kultury. Ojciec Święty przypomniał, że założył tę Radę przed 5 laty, by urzeczywistnić pragnienie Soboru Watykańskiego II odnoszące się do rozwijania zbawczego dialogu z ludźmi i z ich środowiskami. Zadanie Rady jest ogromne i złożone, ma jednak żywotne znaczenie dla przyszłej misji Kościoła.

Spotykając się już po raz piąty z uczestnikami dorocznych sesji plenarnej Rady, Jan Paweł II wyraził zadowolenie z prac prowadzonych przez nią w ciągu pięciu minionych lat. Zajął się zwłaszcza dwiema sprawami podjętymi przy współdziałaniu z innymi organami Stolicy Apostolskiej, tj. z Kongregacją Wychowania Katolickiego i z Papieską Radą ds. Świeckich. Rada prowadzi konsultacje na temat Kościoła i kultury uniwersyteckiej, natomiast wraz z Międzynarodową Komisją Teologiczną, zgodnie ze wskazaniem ostatniego nadzwyczajnego synodu biskupów, przygotowuje opracowanie o wierze i inkulturacji. W związku z tym Papież zachęcił członków Rady do zwracania szczególnej uwagi na pilną potrzebę rzeczywistego zetknięcia Ewangelii z żywymi kulturami. Trzeba pomóc zrozumieć naszym współczesnym, że Ewangelia Chrystusowa jest źródłem postępu i rozwoju dla wszystkich ludzi.

„Nawet z tymi — powiedział Ojciec Święty — którzy nie podzielają naszej wiary, możemy znaleźć szerokie pole współpracy na rzecz rozwoju kulturalnego osób i grup. Dzisiejsze kultury pragną gorąco pokoju i braterstwa, godności i sprawiedliwości, wolności i solidarności”. Papież podkreślił zatem konieczność szukania dróg nowej solidarności pomiędzy ludźmi, rodzinami duchowymi, ośrodkami refleksji i działania. Mówiąc zaś następnie o ewangelizacji, wskazał, że Kościół winien przyjąć z tradycji różnych kultur wszystko to, co jest do pogodzenia z Ewangelią, by wnieść w nie bogactwo Chrystusowe i by samemu ubogacić się objawiającą się w różnych formach mądrością ludów całej ziemi. Jest to droga trudna, ale konieczna, należy w niej unikać wszelkich uproszczeń czy pośpiechu, gdyż mogłyby one doprowadzić do synkretyzmu lub też do zredukowania orędzia ewangelicznego do pojęć świeckich.

PAPIEŻ O PROBLEMACH PRACY

Jan Paweł II spotkał się w Watykanie, w auli Pawła VI z około 7 tys. przedstawicieli stowarzyszeń o orientacji chrześcijańskiej, zaangażowanych w puszpastwstwo świata pracy. Spotkanie to odbyło się z okazji 5 rocznicy — „Laborem Exercens”.

Uczestnicy spotkania poruszali wiele kwestii związanych z istotą i warunkami pracy, w tym także jej wpływem na status rodzinny, z rolą kobiety w procesie pracy, emigracji jako źródła poszukiwania pracy. Zwracali przy tym szczególną uwagę na niepokojące zjawisko bezrobocia wśród młodego pokolenia.

Papież w swym przemówieniu odniósł się wprost do tych problemów, podkreślając na wstępie, że świat pracy przeżywa obecnie wiele trudności z powodu pewnych zjawisk, które w sposób negatywny kładą się cieniem na współczesnej cywilizacji, a szczególnie z powodu złożonych fenomenów uzależnionych od nagłych, głębokich i ustawicznych przemian na polu wiedzy, technologii i automatyzacji. Na tym tle Jan Paweł II mówił o potrzebie solidarności, która tworzy w kwestii robotniczej, i podkreślił, że aby realizować sprawiedliwość społeczną w różnych częściach świata, w różnych krajach i we wzajemnych stosunkach konieczne są nowe ruchy solidarności ludzi pracy i solidarności z ludźmi

pracy. Należy — mówił dalej Papież — nieustraszenie walczyć, pogłębiać i bronić prymatu człowieka nad pracą. Stąd wypływa absolutna nietykalność człowieka, gwarancja, że praca nie może być przedmiotem przetargów za żadną cenę, bez względu na to, jaki obrót przybrałyby ewolucje ideologii czy polityki społecznej lub ekonomicznej.

Mówiąc dalej na temat roli i zadań osób, zajmujących się polityką naukowców, a także środków społecznego przekazu, Ojciec Święty podkreślił, że powinny one wprowadzać w życie i bronić zasadniczej idei zmierzającej do rozwiązania kwestii społecznej, jaką jest wyższość osoby nad pracą. Rozwijając szerzej ten temat powiedział też, że należyte funkcjonowanie i skuteczność mechanizmów solidarności uzależnione są od siły etycznej i moralnej.

Dzisiaj problemy pracy — powiedział Papież — powinny być wysunięte na pierwszy plan w skali ogólnoswiatowej.

ZE ŚWIATA

ZMARŁ KARD.
ANIBAL MUNOZ DUQUE

15 bm. w Bogocie, stolicy Kolumbii, zmarł 78-letni kardynał Anibal Munoz Duque. Zmarły był emerytowanym arcybiskupem Bogoty. Na wiadomość o śmierci kard. A. M. Duque Ojciec św. Jan Paweł II przesłał telegram kondoleny do arcybiskupa stolicy Kolumbii, Mario Revollo Bravo. W telegramie tym Papież określa Zmarłego jako gorliwego i przykładowego pastora, który poświęcił najlepsze swoje siły umiłowanej archidiecezji.

Kard. Anibal Munoz Duque urodził się w Santa Rosa de Osos w 1908 r. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1933 roku. W 1951 r. został biskupem Socorro y San Gil, następnie został przeniesiony do Bucaramanga, a potem do Nueva Pamplona. W 1968 r. otrzymał nominację na biskupa pomocniczego Bogoty, a w 1972 r. został ordynariuszem tejże archidiecezji. W rok później został mianowany kardynałem.

Jego intensywna działalność w Bogocie ukierunkowana była na restrukturyzację archidiecezji. Utworzył sześć wikariatów biskupich oraz specjalistyczne sekcje do spraw duszpasterstwa robotników i młodzieży, założył też nowe ośrodki formacji katechistycznej, rodzinnej i wychowawczej. W dniu 25 czerwca 1984 r. zrezygnował z zarządzania archidiecezją z powodu złego stanu zdrowia. Sp. kard. A. M. Duque przez wiele lat był przewodniczącym Konferencji Episkopatu Kolumbii, przyczyniał się do dobrej jej organizacji i tworzył liczne nowe komisje w ramach tego gremium.

WYWIAD PRYMASA POLSKI

Prymas Polski ks. kardynał Józef Glemp przybył w sobotę, 17 stycznia do Rzymu po parodiowej wizycie w Algierze, gdzie przebywał na zaproszenie tamtejszego arcybiskupa kardynała Duvala. W krótkim oświadczeniu złożonym na lotnisku Fiumicino ks. Prymas wyraził opinię, że niedawna wizyta generała Jaruzelskiego w Rzymie ma ważne znaczenie „nie tylko dla Polski czy dla Włoch, ale także dla stosunków Wschód — Zachód”. Kardynał Glemp dodał następnie: „Pragnę, aby ta wizyta stanowiła krok naprzód w kierunku odprężenia i wkład we wzajemne porozumienie między narodami mającymi odmienne stanowiska polityczne i ideologiczne”. Zachodnie agencje podają także, iż Prymas Polski wykluczył swój udział w międzynarodowej konferencji nt. pokoju, jaka ma się odbyć w ZSRR z inicjatywy patriarchy Pimena. Ks. Prymas dodał jednak, że przedstawiciel polskiego Kościoła będzie tam obecny. Podczas pobytu w Rzymie ks. Prymas został przyjęty na audyencji przez Ojca św.

„PRAWDA” O RELIGIJNOŚCI

„Prawda” nr 16 ze stycznia br. przynosi artykuł prof. Tursunowa na temat wzrostu religijności wśród obywateli ZSRR.

Prof. Tursunow wyklada na uniwersytecie w Duszanbe, stolicy Tadżykistanu, jednej z tzw. muzułmańskich republik ZSRR. Autor artykułu podkreśla, że związek między religią a kulturą nie jest tak prosty, jak głosiła tradycyjna propaganda antyreligijna, gdyż nie zawsze stwierdza się obniżenie religijności tam, gdzie następuje wzrost poziomu kultury. [— — —]

[Art. 2, pkt. 3 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)].

W OBRONIE ARESZTOWANEGO
DOMINIKANINA

Niemieccy dominikanie z kilku klasztorów w RFN domagają się od władz RPA natychmiastowego uwolnienia swego współbrata zakonnego, ks. Petera Hortopa, który był proboszczem w Kwatema Springs. W czerwcu 1986 r. został on aresztowany, chociaż do dzisiaj nie podano przyczyn tej represji. Od tamtego czasu przetrzymywany jest w więzieniu w Johannesburgu. W swym liście protestacyjnym złożonym w ambasadzie RPA w Bonn, dominikanie niemieccy wyrażają m. in. niepokój o życie i zdrowie swego współbrata oraz ubolewają nad tym, że w Południowej Afryce chrześcijanie, którzy w duchu Ewangelii angażują się na rzecz równości rasowej, są prześladowani, wtrąceni do więzienia i torturowani.

DZIEŁA Z WATYKANU
NA WYSTAWIE W TOKIO

W Tokio została otwarta wystawa dzieł artystycznych z Watykanu, której tematem jest orędzie do epoki bez Boga. Wystawa pozostanie w Japonii do końca listopada br., będzie udostępniona zwiedzającym w miastach: Osace, Hiroszimie, Nagoya, Jokohamie oraz w czterech innych. Wystawa została zorganizowana przy współpracy japońskiego ministerstwa kultury oraz nuncjatury apostolskiej w Tokio. 158 dzieł artystycznych pochodzi z Muzeów Watykańskich, Biblioteki Apostolskiej, z tzw. Fabryki św. Piotra i zakrytych bazylik watykańskich. Wśród eksponatów znajdują się obrazy z różnych wieków, szaty liturgiczne z VIII w., kielichy i tiara Piusa IX. Szczególnym zainteresowaniem Japończyków cieszy się oryginał listu jednego z władców północnego regionu wyspy Honsiu, przywieziony do Rzymu w 1585 r. i zaopatrzone w ówczesne tłumaczenie na język łaciński. Jest to już druga wystawa watykańska zorganizowana w Japonii. Pierwszą wystawioną w roku 1980 w 10 miastach obejrzało ponad 1,5 miliona osób.

ARCYBISKUP COLASUONNO
JEDZIE DO CSRS

Jak donoszą agencje, nuncjusz apostolski do specjalnych poruczeń, abp Francesco Colasuonno w najbliższych dniach odwiedzi ma Czechosłowację. Celem tej podróży jest zapoznanie się nowego nuncjusza z sytuacją Kościoła katolickiego w tym kraju oraz przygotowanie do podjęcia rozmów między Stolicą Apostolską a rządem Czechosłowacji, które miałyby się rozpocząć jeszcze w lutym br.

LIST PASTERSKI
BPA CSERHATIEGO

W niedzielę, 11 stycznia w kościołach diecezji Pecs odczytano list pasterski miejscowego ordynariusza bpa Józefa Cserhatiego, który zwraca uwagę wiernym na niebezpieczeństwo rosnącego wpływu różnych sekt, zwłaszcza świadków Jehowy i sekt spirytystycznych. Zdaniem biskupa, jedną z przyczyn wstępowania katoików do tych sekt jest niedostateczna znajomość zasad własnej wiary. Dlatego bp Cserhati zachęca kapłanów, aby działalność pasterską ukierunkowali na organizowanie spotkań modlitewnych z czytaniem i wyjaśnianiem tekstów biblijnych.

SPOTKANIE EPISKOPATÓW

W dniach 13 i 14 stycznia odbyło się po raz dziesiąty spotkanie robocze przewodniczącego Konferencji Episkopatu Francji i RFN — bhp Jeana Villneta i kardynała Josepha Hoeffnera. Na zakończenie rozmów, które odbyły się we Francji, w Lille, 15 stycznia opublikowano komunikat, z którego wynika, że oba episkopaty będą nadal dążyć do wypracowania wspólnego stanowiska wobec zagadnień kościelnych i społecznych. Przedmiotem tegorocznych rozmów były m. in. takie zagadnienia, jak przygotowanie do mającego się odbyć w październiku br. Synodu Biskupów nt. powołania i misji świeckich w Kościele, zagadnienia bioetyki, stosunki z Konferencją Episkopatu Polski, problemy islamu w RFN i Francji.

SPIS ZAKONNIKÓW W RUMUNII

Władze rumuńskie nakazały przeprowadzenie spisu wszystkich instytutów zakonnych w kraju. [— — —] [Art. 2, pkt. 3 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)].

Z POLSKI

[— — —] [Art. 2, pkt. 6 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)].

50 ROCZNICA ŚMIERCI
A. ZGRZEBNIOKA

31 stycznia 1937 roku, podczas urlopu zmarł na serce w Marcinkowicach Alfons Alfred Zgrzebnik. Naczelnym dowódcą I i II powstania śląskiego, pełniący funkcję w Komendzie Głównej wojsk powstańczych również w III powstaniu, wslawiony obroną hotelu „Lomnitz” przed napadem bojówek niemieckich, był nie tylko odważnym żołnierzem (świadczą o tym odznaczenia — m. in. Krzyż Wirtuti Militari I klasy, Krzyż Walecznych, Śląski Krzyż na Wstędze Waleczności i Zasługi I klasy), ale także zdolnym organizatorem i wybitnym działaczem społecznym.

Urodził się 16 sierpnia 1891 roku w rodzinie chłopskiej w Dziergowicach na Opolszczyźnie. Ukończył gimnazjum w Raciborzu, następnie studiował na uniwersytecie we Wrocławiu teologię, filozofię i ekonomię społeczną. Jednocześnie rozpoczął działalność w tajnych polskich organizacjach młodzieżowych (m. in. „Zet”). Studia przerwała mu I wojna światowa. Po powrocie z frontu zachodniego (powołany do wojska niemieckiego dosłużył się rangi porucznika) związał się z Polską Organizacją Wojskową. Po powstaniach i plebiscycie (w którego przygotowanie aktywnie się zaangażował), kiedy już część Śląska wróciła do Polski, Zgrzebnik zajmował różne stanowiska w wojsku, pracował przez jakiś czas w szkolnictwie, później zaś w administracji państwowej. Poza pracą zawodową stale zajmował się działalnością społeczną. Zaraz po upadku I powstania zaczął organizować pomoc dla jego uczestników i ich rodzin. Był założycielem Związku Byłych Powstańców Śląskich. Na prezesa Zarządu Wojewódzkiego swego związku wybrali go również powstańcy pomorscy, ponieważ w czasie gdy sprawował funkcję naczelnika Wydziału Pracy i Opieki Społecznej w Toruniu szczególnie troszczył się o bezrobotnych, byłych żołnierzy i powstańców. W roku 1931 mianowano go wicewojewodą białostockim i na tym stanowisku pracował aż do śmierci.

Alfons Zgrzebnik pochowany został 5 lutego 1937 roku w Rybniku.

KONKURS

Fundacja Reinholda Schneidera z Hamburga i Katolicki Uniwersytet Lubelski ogłaszają konkurs o nagrodę pokojową im. o. Maksymiliana Kolbego i Reinholda Schneidera. Temat tegorocznego konkursu brzmi: „Edyta Stein, Dietrich Bonhoeffer i Reinhold Schneider jako przykłady spełnienia życia chrześcijańskiego”. Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest napisanie, w oparciu o materiały źródłowe, pracy przedstawiającej ideał życia chrześcijańskiego na przykładzie postaci Edyty Stein, Dietricha Bonhoeffera i Reinholda Schneidera, bądź też na przykładzie jednej lub dwóch z powyższych postaci.

Formę pracy określa sam autor. Objętość nie powinna przekraczać 20 stron maszynopisu z jedną interlinią. W konkursie mogą wziąć udział wszyscy zainteresowani, którzy nie przekroczyli 35 roku życia. Prace konkursowe mogą być opracowywane zarówno przez pojedyncze osoby jak i przez zespoły. Należy je przesłać w maszynopisie w trzech egzemplarzach opatrzonych godłem (z załączoną kopertą zawierającą imię, nazwisko i adres autora). Prace należy wysłać na adres: Katolicki Uniwersytet Lubelski, Rektorat, Al. Racławickie 14, 20-950 Lublin.

Za najlepsze prace przyznane zostaną nagrody pieniężne I i II stopnia (po kilka równorzędnych nagród w każdej grupie). O rozdziale nagród zadecyduje jury złożone z pracowników naukowych KUL. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 15 kwietnia 1987 roku (decyduje data stempla pocztowego). Fundacja Reinholda Schneidera zastrzega sobie prawo pierwszeństwa nagrodzonych prac. Rektorat KUL udziela wszelkich informacji związanych z konkursem oraz wysyła bezpłatnie broszurę zawierającą materiały źródłowe mogące stanowić podstawę pracy.

Opracowano na podstawie informacji własnych, agencji Kathpress i Radia Watykańskiego.

Czytelnicy piszą

APEL FUNDACJI STUDIÓW POLSKICH W SYDNEY

Czytelnik z Krakowa, prof. Jerzy Armata zwrócił się do nas o upowszechnienie apelu, z jakim do Polaków w kraju wystąpiła Fundacja Studiów Polskich w Macquarie University w Sydney. Aby tę sprawę przybliżyć Czytelnikom, publikujemy z niewielkimi skrótami list datowany we wrześniu ub. roku, który prof. Armata otrzymał z Sydney, podpisany przez dra Edmunda Ronowicza, kierownika sekcji polskiej na tamtejszym uniwersytecie. Oto treść listu:

Sekcja Polska na Uniwersytecie Macquarie powstała trzy i pół roku temu dzięki dotacji rządu australijskiego. Duże zainteresowanie polonistyką wśród miejscowej Polonii oraz rdzennych Australijczyków skłoniło władze uniwersyteckie do wyrażenia zgody na rozwinięcie pełnego programu dyplomowego w dziedzinie slawistyki ze specjalizacją polską. W chwili obecnej jesteśmy już unikalną placówką na terenie Australii, oferującą na studiach dziennych i eksternistycznych pełny program uniwersytecki w zakresie języka (4 lata nauki), literatury i współczesnej historii Polski (3 lata nauki), kończący się uzyskaniem dyplomu B.A. (Bachelor of Arts). W tym roku uzyskaliśmy też po raz pierwszy zgodę na przyjmowanie studentów podyplomowych, którzy będą mogli pisać u nas prace magisterskie i doktorskie. Mamy nadzieję, że prace naszych studentów podyplomowych, nasze własne, oraz zaproszonych na stypendia znanych uczonych pozwolą nam w przyszłości utworzyć ośrodek nie tylko dydaktyczny, ale także badań naukowych nad współczesną literaturą i historią Polski.

Zapraszając na spotkania i wykłady znakomitych przedstawicieli nauki i kultury polskiej, staramy się też przybliżyć obraz problemów Polski współczesnej społeczności uniwersyteckiej i pozauniwersyteckiej.

Jak większość nowo powstałych ośrodków uniwersyteckich, mamy poważny problem ze skompletowaniem odpowiedniej biblioteki. Dotacja rządowa skończyła się po trzech latach i obecne, znacznie skromniejsze fundusze uniwersyteckie, pozwalają jedynie na zakupy bieżące. Naszemu księgozbiorowi brakuje jednak głębi wynikającej z wieloletnich zakupów, głębi koniecznej przy pracy ze studentami podyplomowymi oraz przy tworzeniu poważnego ośrodka kultury polskiej.

W pracach nad uzupełnieniem księgozbioru pomocą służy nam Fundacja Studiów Polskich, założona przez znanych działaczy Polonii australijskiej. Fundacja udostępnia nam od czasu do czasu fundusze zebrane wśród miejscowej Polonii, umożliwiające dokonywanie dodatkowych zakupów książek.

Niestety, wielu potrzebnych książek nie można już kupić ze względu na wyczerpanie się nakładów. Stąd jedną z form działalności Fundacji jest ogłaszanie apelów o dary książkowe w au-

stralijskiej prasie polonijnej, a ostatnio w kraju. Odpowiadając na apele te były bardzo pozytywne zarówno w kraju, jak i w Australii i biblioteka nasza wzbogaciła się ostatnio o szereg naprawdę cennych pozycji. W rezultacie możemy powiedzieć, że mamy już w tej chwili dzięki zakupom i darom wystarczającą liczbę egzemplarzy książek potrzebnych do nauczania literatury okresu Romantyzmu, Pozytywizmu i Młodej Polski, a także literatury najbardziej współczesnej.

Braki w zakresie literatury dwudziestowiecznej dotyczą więc przede wszystkim mniej znanych dzieł klasyków, dzieł autorów, którzy pisali w tym okresie, ale znani są obecnie głównie koneserom i specjalistom w dziedzinie literatury, a także opracowań krytycznych poszczególnych autorów i okresów. Mamy też nadal zdecydowanie duże braki, jeśli chodzi o pozycje z okresu przed 19 wiekiem, o dwudziestolecie międzywojenne, oraz literaturę w latach 1939—1956. W chwili obecnej najpoważniejszym problemem są braki w zakresie literatury w latach między I wojną światową a rokiem 1956, gdyż okres ten wchodzi w zakres naszych trzyletnich studiów dyplomowych. Pozostałe braki dadzą się szczególnie we znaki naszym pierwszym studentom podyplomowym w dziedzinie literatury, jeśli podejmą temat z któregośkolwiek z wymienionych okresów. Mamy też spore braki, jeśli chodzi o książki specjalistyczne dotyczące różnych okresów w historii ogólnej oraz w historii kultury polskiej. Dotkliwie odczuwamy też brak zwłaszcza dawniejszych roczników wydawanych w kraju czasopism literackich i krytycznoliterackich, np. „Dialogu” czy „Miesięcznika Literackiego”.

Pisząc o naszych trudnościach w skompletowaniu odpowiedniego księgozbioru i apelując o książki, nie zapominamy o dwóch istotnych sprawach. Wiadomo, że jeśli książka jest wyczerpana, to ilość dostępnych egzemplarzy zmniejsza się stopniowo równie w kraju. W żadnym wypadku nie chcielibyśmy przyczynić się do tego procesu poprzez przyjmowanie książek, które już mamy w wystarczającej liczbie egzemplarzy (1—2 egzemplarze książek używanych rzadziej, nie więcej jak kilkanaście egzemplarzy książek używanych regularnie przez studentów i pracowników).

Pomimo pewnych kłopotów finansowych Sekcji Polskiej, kłopotów które są mniej więcej podobne do większości uniwersytetów w świecie, zdajemy sobie sprawę, że są one nieporównywalne do kłopotów osób prywatnych w kraju. Koszty przesyłki pocztowej, nawet drogą morską, są obecnie bardzo wysokie i wielu osób w kraju może być po prostu nie stać na przesłanie zwłaszcza większej ilości książek.

W związku z powyższym, prosimy o przyjęcie następującej procedury przy ewentualnych przyszłych darach książkowych:

1. Prosimy o napisanie do nas listu podającego autorów i tytuły książek składających się na dar.

2. Jeśli koszty przesyłki byłyby zbyt

wysokie, prosimy o zaznaczenie tego w liście.

3. Po otrzymaniu listu wyślemy odpowiedź z prośbą o przesłanie tych książek, których jeszcze nie mamy lub mamy je w zbyt małej ilości egzemplarzy.

4. Po otrzymaniu paczki z książkami prześlemy potwierdzenie oraz jeśli zajdzie potrzeba, zwrot kosztów przesyłki.

Listowne propozycje ewentualnych darów książkowych należy kierować pod adresem: dr Edmund Ronowicz, Macquarie University, North Ryde New South Wales 2113 Australia”.

DO SZANOWNEGO PANA JAROSŁAWA „EMERYTA”

Jestem stałą czytelniką „Gościa Niedzielnego”, który rozpoczynam czytać od „Zapisków wczesnego emeryta”. Jestem na emeryturze normalnej już od 12 lat. Mam 67 lat i gnębi mnie sprawa wielkości przydziału węgla.

Mam mieszkanie 48 m kw., tj. pokój z kuchnią na poddaszu, bez gazu — dwa piece, w kuchni i pokoju. Przydział węgla na moje mieszkanie wynosi 1600 kg. Syn mój zrzucając węgiel do piwnicy wyliczył, że tona ma 80 średnich wiader, a rok ma 365 dni. Proszę sobie wyobrazić jak tu palić jak trzeba codziennie wypalić — przy takich mrozach — 2 wiaderka węgla. Ja oraz moja sąsiadka, która ma 2 pokoje i kuchnię i 81 lat (dostała w związku z tym 1800 kg dodatku) palimy tak: dwie nieduże łopatką węgla i jedna łopatką popiołu i pali się jedynie w kuchni, bo można wypalić tylko jedno małe wiaderko. Leżymy w łóżku do godziny 11-tej, a potem dopiero zapalamy w piecu.

Ja jeszcze ogrzewam tę kuchnię piecykiem elektrycznym jednospiralowym (takim starym zużytym, bo nowego nie można kupić).

Pobrałam około 15 października 1 tonę, bo więcej nie dawali, a teraz od stycznia dostanę 600 kg. Boję się iść do piwnicy, bo węgiel się kończy, a te 600 kg na jak długo wystarczą przy takiej pogodzie?

Chciałabym wiedzieć, jaka głowa tak dobrze obliczyła przydziały węgla, jak mieszkanie jest bez gazu i trzeba cały rok palić w piecu. Jestem ciekawa, czy te głowy też mieszkanie ogrzewają popiołem.

Otóż Szanowny Panie Jarosławie Starzyk — może jak się spotkacie po tych mrozach — razem z dr. hab. oraz z p. mleczarzem — to może lepiej obliczyć, ile potrzeba węgla, żeby ogrzać mieszkanie, a nie palić popiołem.

Zawsze mój syn dawał mi 2 tony węgla, bo pracował na kopalni, ale od września pojechał na kontrakt do Węgier i ja muszę marznąć, i wiele innych, którzy narzekają na taki mały przydział węgla.

Pracowałam już po wojnie, od 13.II. 45 do 1975 roku, pracowałam uczelnie przez 30 lat, a do pracy do Katowic jeździło się bydlęcymi wagonami. Chętnie się jeździło do pracy, żeby tę Polskę odbudować i za to ma się 12.000 zł emerytury, a górnik chce za jedną tonę węgla od 6—8000 zł. Kto to z nas może kupić?

Chciałoby się jeszcze dużo pisać, ale po co. Bardzo proszę nie wypisywać mojego nazwiska, lecz tylko inicjały.

A.G., Katowice

Przeczytaliśmy

W „Polityce” nr 2/87 ukazał się artykuł doc. dr hab. Wawrzynca Wierzbickiego, dyrektora Instytutu Ekonomicznego UJ, „Tragedia pomyłek”, będący kolejnym głosem w wielkiej, nie wygasającej od lat dyskusji na temat polskiego hutnictwa, którego sztandarowym obiektem jest znana nam dobrze (wystarczy przy wschodnim wietrze otworzyć okno i głęboko odetchnąć), huta „Katowice”. Autor lojalnie uprzedza, że pisze jedynie o tym, na czym się zna (polecalibyśmy tę metodę niektórym zawodowym publicystom) a więc o ekonomicznej stronie zagadnienia: „Jeżeli o budowie Huty Katowice zadecydowały, czego przecież nie wiem, czynniki pozaekonomiczne — nie ma sensu podejmowanie jakiegokolwiek dyskusji... Jak długo jednak brak takiego stwierdzenia ze strony czynników odpowiedzialnych, praw ekonomicznych nie można lekceważyć”.

Z tekstu wynika, że może nie powinno się tego robić, w praktyce jednak można...

„Przemysł stalowy jest surowochłonny i energochłonny. Nawet przy niskich cenach surowców i energii w latach 50-tych i 60-tych stawał się z biegiem czasu coraz bardziej nieopłacalny. Fachowcy dobrze wiedzą, że na rynku stali kryzys pojawił się już w 1963 r. i trwa on właściwie do dzisiaj. Z tych to głównie powodów nie rozwija się ta produkcja ani w USA, ani w Wielkiej Brytanii. Ich miejsce na rynku stali zaczęły zajmować państwa azjatyckie, najpierw Japonia, a później Korea Płd. Dlaczego? Japonia tuż po wojnie wykorzystwała najnowsze patenty amerykańskie, wyspecjalizowała się w produkcji najlepszych gatunków stali. Ważnym czynnikiem była tania siła robocza. Kiedy jednak produkcja stali i staliaków stała się znacznie mniej rentowna niż innych gałęzi — Japonia przystąpiła do intensywnego rozwoju tych innych, a jej miejsce zaczęła zajmować Korea Płd. — znów dzięki tańszej sile roboczej”.

Stąd wniosek, że każdy kraj wybiera sobie wariant rozwojowy najbardziej dlań korzystny, a forsowanie przemysłu ciężkiego jest korzystne tylko dla niektórych państw i to raczej na krótką metę. Dobrobyt społeczeństw nie jest dziś wprost proporcjonalny do produkcji stali, co łatwo sprawdzić w każdym roczniku statystycznym. Dlatego: „Ambicje eksportowo-mocarstwowe oparte na tych właśnie przemysłach trzeba odłożyć do lamusa, a produkcję stali ograniczyć do niezbędnego minimum dla potrzeb wewnętrznych, i to przy założeniu silnego reżimu oszczędnościowego”.

Eksport wyrobów hutniczych w warunkach, gdy wydajność naszych hut (łącznie z najnowszymi) jest kilkakrotnie niższa niż w świecie, to ekonomiczny absurd, co potwierdzają źródła partyjne. Autor odwołuje się do opracowania Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu KC PZPR: „czy istotnie celowe jest utrzymywanie wysokiego poziomu produkcji stali w warunkach, gdy do jej produkcji zużywa się łatwo zużywalny węgiel, podczas gdy ze względu na ostrą recesję w światowym przemyśle stalowym oraz niską jakość naszych wyrobów stalowych, uzyskujemy przy ich eksporcie trzykrotnie niższe ceny od cen innych eksporterów. Ograniczenie produkcji stali o 1 mln ton pozwoliłoby zaoszczędzić 2 mln ton węgla”...

Nie da się powtórzyć tu całej argumentacji doc. Wierzbickiego, w każdym razie artykuł ukazuje jednoznacznie, że dalszy rozwój hutnictwa w Polsce i rozbudowa Huty Katowice są ekonomicznie nieuzasadnione. Niestety lobby hutnicze na pograniczu I i II etapu reformy gospodarczej jest nadal silniejsze niż prawa ekonomii.

„Taka woluntarystyczna postawa — ostrzega autor — w Polsce prowadziła nieustannie do konfliktów”.

P.W.

KOMUNIKATY I ZAPROSZENIA

LUTY W KATOWICKIM KIK-u

5.II.87 — red. M. Mierzwia: „Rozmowy o kulturze” — sala nr 19 w parafii kościoła Podwyższenia Krzyża Sw. — Tysiąclecie Dolne — godz. 18,45.

6.II.87 — Msza św. pierwszopiątkowa — Krypta Katedry Chrystusa Króla — godz. 18,30.

10.II.87 — doc. E. Chojecka: „Architektura Rusi Kijowskiej — bizantyjska geneza — wielkorosyjscy spadkobiercy” — sala KIK — godz. 18,15.

12.II.87 — W. Gosiewski: „Św. Franciszek — patron ochrony środowiska” — zaprasza sekcja ekologiczna — sala KIK — godz. 17,00.

17.II.87 — P. Oślizło: „Godność i prawa człowieka w świetle katolickiej nauki Kościoła” — sala parafii OO. Oblatów, ul. Marchlewskiego — godz. 18,00.

18.II.87 — W. Zieliński: „Wiara wg filozofów” — sala parafii OO. Oblatów, ul. Marchlewskiego — godz. 17,00.

19.II.87 — ks. R. Kempny: „Wokół tajemnicy Eucharystii — cz. II: „Znaki

święte: — sala nr 19 parafii Podwyższenia Krzyża Sw. — Tysiąclecie Dolne — godz. 18,45.

24.II.87 — doc. L. Bednarczuk: „Litwa i Polska przez wieki” — sala KIK — godz. 18,15.

DOKUMENTACJA ŻYCIA śp. ABPA NOWOWIEJSKIEGO

W związku z 50-leciem męczeńskiej śmierci seniora Polskiego Episkopatu abpa A. J. Nowowiejskiego i jego biskupa sufragana Leona Wetmańskiego w obozie w Działdowie przygotowuję obszerną monografię tych wybitnych duchownych i patriotów. Zbieram wszelkie ich zdjęcia, listy, kartki, pisma oraz relacje, które pomogą jak najpełniej przedstawić ich sylwetki i działalność.

Wdzięczny będę za okazaną pomoc przez skontaktowanie się ze mną pod adresem: ks. dr Michał Grzybowski, ul. Areybiskupa Nowowiejskiego 2, 00-400 Płock.

INTENCJE KRUCJATY MODLITWY W OBRONIE POCZĘTYCH DZIECI

Luty: aby spowiednicy z mądrością i miłością pomogli winnym dzieciobójstwa pojednać się z Bogiem.

**GOŚC
NIEDZIELNY**

TYGODNIK KURII DIECEZJALNEJ
W KATOWICACH

Redaktor naczelny: Ks. Stanisław Tkocz

Adres redakcji: ul. Włta Świątka 16,
40-042 Katowice skrytka pocztowa 185

Telefon 511-807 i 515-006

Telex: 051-5740 GOSC

Rekopisów n.e. zamówionych redakcja
nie zwraca

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne
RSW „Prasa-Książka-Ruch” Katowice
ul. Liebknechta 22

Indeks: 30018 35042

Nr zam. 220-12/87

1 L-4

NASZ KOŚCIÓŁ

Za moim oknem stanął kościół. I to piękny. Z zewnątrz raczej nie, ale wewnątrz. Właściwie dwa kościoły: najpierw dolny, czynny już od paru lat, potem górny, w którym pierwszą Mszą była tegoroczna Pasterka. I właśnie oba piękne. Dolny ma nastrój katedry, a górny — przestrzeń i jasność nieba. Cieszy mnie brak zbytecznych ozdóbek: przecież prostota jest największą ozdobą.

Chwała ludziom, którzy go zbudowali. Chwała księżom marianom, chwala pracownikom budowy — i chwała ludziom pracującym społecznie. Pisałem już o nich pięć lat temu, ale w numerze, który z przyczyn redakcyjnych niezależnych nie dotarł do większości Czytelników — więc powtórzę się, bo warto.

Zaczęło się to osiem lat temu. Na warszawskim osiedlu Stegny wśród różnych innych „punktów usługowych” brakowało także punktu katechetycznego: dzieci musiały „chodzić na religię” do kościoła oddzielnego od nas ruchliwej arterii. I wtedy kilku ludzi energicznych i ofiarnych rozpoczęło akcję zbierania podpisów. Uzbie-

rano się ich bez mała tysiąc. Punkt katechetyczny został założony przez księży marianów. Wybudowali tu tymczasem swą siedzibę prowincjalną, czyli centralę ogólnopolską. W skład owej siedziby wchodzi obecnie także kościół.

Otóż żeby wybudować świątynię, trzeba bardzo wielu rzeczy, również jednak — złotych. I z tej potrzeby powstał samorządnie Komitet Budowy Kościoła. Zaczęło się od pracy fizycznej. Osoby stanowiące owo ciało laickatowc pośpieszyły pierwsze na apel księży, by w każdą wolną sobotę pracować choć trochę na placu budowy. Ten własny czyn społeczny dał im prawo moralne do zachęcania innych. Zachęcania do pracy fizycznej — i do ofiarności finansowej. Bo złotych, choć jest ich na tzw. rynku coraz więcej, same nie chcą się toczyć — nawet do tak złozonego celu, jak budowa kościoła — ale trzeba je zbierać. I proszę sobie wyobrazić, że na owej kamiennej pustyni, gdzie nikt nikogo nie zna i każdy ma — na pozór — wszystko w nosie, znalazło się kilkadziesiąt osób, które podjęły się bardzo niewdzięcznej pracy. Miano-

wicie każda z nich zgodziła się obejść paręset mieszkań, prosząc o ofiary jednorazowo lub — lepiej — zobowiązanie do stałych datków.

Nie muszę tłumaczyć, że takie „chodzenie po prośbie” do przyjemnych nie należy. Osoba, która podjęła się tej służby w moim bloku, opowiedziała mi trochę na ten temat. Skądinąd jednak wiem, że proponowano jej nieśmiało tylko dwie klatki, a ona z własnej woli wzięła sobie na głowę sześć. I obchodzi wszystkie mieszkania, nie tylko te, które figurują w kartotece parafialnej jako „katolickie”. I jeszcze poza tym działa przy rozdzielaniu darów zagranicznych. A nie jest bynajmniej emerytem i ma tzw. dom na głowie.

Znalazło się zatem kilkadziesiąt osób bardzo ofiarnych. Oraz bardzo wielu mniej ofiarnych, ale też nie skąpiących grosza. Dawali zresztą niemal wszyscy, choć wysokość ofiar była bardzo różna i różne przy tej okazji komentarze. A z Komitetu wyróżnie kiedyś może dobra Rada Parafialna.

JONASZ

Bez klucza

TEN DRUGI

Po czym poznać, że skończył się pierwszy etap reformy gospodarczej? Po tym, że zaczął się drugi. O początku drugiego informują nas stale tzw. „przekazniki”. Podsumowań pierwszego jest mniej i wydają się często cokolwiek nijakie, by tak powiedzieć.

Etap drugi kojarzy się zwykłemu człowiekowi głównie z podwyżką cen. Powyższe „przekazniki” akcentują zresztą szczególnie właśnie ten pomysł reformatorów. Oczywiście, mowa jest i o podwyżkach zarobków osobom pobierającym najniższe uposażenia i świadczeń „starym portfelowcom”. Jednak obie takie podwyżki nieraz już bywały w różnych powojennych okresach. Doświadczenia, związane z nimi, nauczyły ludzi różnych rzeczy. Więc — na przykład:

1) „Najniżsi”, mimo wyrównań, zwykle mają się najciężej.

2) W sytuacjach podwyżkowych zazwyczaj najlepiej sobie radzą nie tyle najmądrzejsi i najpracowitsi, ile ci, którym rodzaj wykonywanej pracy umożliwia uruchomienie indywidualnej przemyślności (w jednym zawodzie warunki na to są, w innym nie). Mówię „indywidualnej”, chociaż stawia się obecnie na przemyślność zespołową, na przedsiębiorczość przedsiębiorstw. Indywidualiści przedsiębiorczy bywają w takich chwilach po prostu szybsi, czego znów uczą nas doświadczenia. Naturalnie, radzą sobie również dobrze ich najbliżsi krewni, choć-

by w ogóle nie byli mądrzy i pracowici. a nawet sprytni.

3) Podwyżka cen na rozmaite produkty wiąże się nieraz, nie wiedzieć czemu, z obniżaniem ich jakości („drożej — gorzej”).

4) Podwyżce towarzyszy czasem zjawisko znikania z rynku pewnych artykułów, niezależnie czy zdrożały, czy nie.

5) Podwyżka cen nie pociąga natomiast za sobą wzrostu liczby osób, którym opłaca się wykonywać, niewdzięczne może, lecz bardzo pożyteczne prace. Na logikę biorąc — powinna pociągać, jednak życie w ogóle, a ekonomiczne w szczególności, także w tym punkcie lubi się rozniżyć z logiką.

Wymieniałam tu zjawiska związane z doświadczeniem historycznym ludzi, którzy przeżyli już niejedną podwyżkę. Owe doświadczenia przeszłości nadają mimo woli bieg wielu współczesnym ludzkim skojarzeniom, chociaż — oczywiście — nie należy uogólniać i na podstawie faktu, że coś zdarzyło się parokrotnie, wnioskować, że tak już musi być zawsze. Może akurat teraz wszystko potoczy się zupełnie inaczej, niż poprzednio?

Ekonomiczni publicyści niektórzy wyrażają nadzieję, że podwyżka cen przyczyni się do umoralnienia i zmadrzenia Polaków. Niejeden nauczy się większej oszczędności i gospodarności. Przestanie lekkomyślnie szastać pieniędzmi, a zwłaszcza — wydawać je na wódkę. Przemiana wewnętrzna pijących, pod wpływem wzrostu ceny czegośkolwiek, wydaje się niezbyt prawdopodobna, jakkolwiek naturalnie jest możliwa. Natomiast oszczędność i gospodarność — cnoty od początku świata pokrewne — w Polsce bywają niestety rozbieżne. Nie jest to winą lu-

dzi, ale znowu nielogiczności życia. Właśnie gospodarność zmusza niekiedy ludzi do zwiększonych wydatków, np. do robienia zapasów z rzadko pojawiających się produktów. Albo do kupowania różnych rzeczy — tym więcej, im dłużej stało się po nie w kolejce (gospodarowanie czasem). Na dokładkę — bywa że oszczędny człowiek wychodzi w praktyce na lekkomyślnego, a pozornie lekkomyślny — na oszczędnego. Dzieje się tak zwłaszcza przy nabywaniu droższych towarów. Ileż to oszczędnych osób dziś żałuje, że w swoim czasie nie szarpnęli się np. na kożuch, automatyczną pralkę, lepszy mebel itp. A osoby pozornie lekkomyślne z nich się śmieją.

W ciągu kilkunastu lat zostały w Polsce wypróbowane rozmaite metody dokonywania przeobrażeń gospodarczych. Najpierw — walka klasowa, zaostrzająca się, jak nam mówiono, w miarę budowania ustroju. Drugą metodą było inwestowanie głównie w przemysł ciężki. Trzecią — powstrzymanie się, w miarę możliwości, od inwestowania w ogóle. Czwarta metoda — zaciąganie pożyczek za granicą. I wreszcie — piąta, ale nie w sensie chronologicznym, bo przecież występowała niejednokrotnie jako uzupełnienie innych metod, właśnie metoda pewnych, koniecznych podwyżek. Szósty wreszcie punkt — „zielone światła”, również stanowiące uzupełnienie, wszakże mniej widoczne w praktyce, niż właśnie podwyżki.

Wulgaryzuję może odrobinę — piękna przecież, zwłaszcza od strony teoretycznej, sztuka ekonomii. Ale w praktyce życiowej jakoś często mniej więcej podobnie wychodzi. Dlaczego? Zagadka ekonomiczna.

NATA

KSIĄŻKI NADEŚLANE

Św. Augustyn: **Objaśnienia psalmów**, T. XL, Ps. 78 — 102, T. XLI, Ps. 103—123, Warszawa 1986, ATK, s. 400 i 410, ceny nie oznaczono.

Roman Brandstaetter: **Patriarchowie. Dęby Patriarchy Izaaka. Walka Jakuba z Bogiem**, Warszawa 1986, Pax, s. 108, cena — 150 zł.

Heinz Gstrein: **Misyjne karawany kardynała. Misjonarze, którzy tworzyli historię: Charles Lavigerie — kardynał arcybiskup Algieru i Kartaginy, prymas Afryki, założyciel Ojców Białych**, Warszawa 1986, Verbinum, s. 100, ceny nie oznaczono.

Marek Jędraszewski: **Filozofia i modylitwa**, Poznań 1986. „W drodze”, s. 232, cena — 350 zł.

Jerzy Kłoczowski, Lidia Muellerowa, Jan Skarbek: **Zarys dziejów Kościoła katolickiego w Polsce**, Kraków 1986, „Znak”, s. 470, cena — 720 zł.

Ks. Bronisław Mokrzycki SJ: **Święta liturgia Kościoła. Rozważania**, Warszawa 1986, ATK, s. 288, cena — 400 złotych.

Orygenes: **Homilie o Ewangelii św. Łukasza**, Warszawa 1986, ATK, s. 202, ceny nie oznaczono.

Cliff Richard: **Ty, ja i Jezus**, Warszawa 1986, Pax, s. 176, cena — 280 zł.

Ks. Roman E. Rogowski: **Światłość i tajemnica. Z problematyki teologii egzystencjalnej**, Katowice 1986, Księgarnia św. Jacka, s. 392, cena — 450 zł.

Helmut S. Ruppert: **David Livingstone**, Warszawa 1986, Verbinum, s. 112, ceny nie oznaczono.

Umocnieni Słowem. **Czytania liturgii godzin. 1 — 9 tygodni zwykły**, T. III, cz. 1, Katowice 1986, Księgarnia św. Jacka, s. 312, cena — 400 zł.

Ks. bp Bohdan Bejze: **O chrześcijańską współczesność**, Warszawa 1986, ATK, s. 428, cena — 500 zł.

Bronisław Maj: **Zmęczenie**, Kraków 1986, „Znak”, s. 48, cena — 120 zł.

Spalony raj. Antologia młodej poezji religijnej, Warszawa 1986, Wydawnictwo Archidiecezji Warszawskiej, s. 312, ceny nie oznaczono.

Ks. J. T.: **Zapisane w brulionie**, Warszawa 1986, Wydawnictwo Archidiecezji Warszawskiej, s. 64, ceny nie oznaczono.

Józef Krupiński: **Tratwa Świętej Barbary**, Katowice 1986, Księgarnia św. Jacka, s. 96, cena — 260 zł.

Jacques Mercier: **Dwadzieścia wieków historii Watykanu**. (Od św. Piotra do Jana Pawła II), Warszawa 1986, Pax, s. 428, cena — 750 zł.

Przypominamy, że Redakcja nie prowadzi sprzedaży książek, ani nie pośredniczy w ich nabywaniu.

Zapiski wczesnego emeryta

MUSI MNIE PAN POWĄCHAĆ

Po swoich zimowych wyprawach autobusowych dr hab. (chwilowo na zdrowotnej rencie) przeziębiał się i położył do łóżka. W dodatku (nieszczęścia chodzą parami) w komunikacyjnym tłoku stłukły mu się okulary, bez których nie może czytać. Nudzi się więc okropnie. Dlatego bardzo się ucieszył, kiedy któregoś przedpołudnia odwiedzili go z roznosicielem mleka. Zaraz zaparzył nam dobrą kawę, sobie zaś nalał szklankę naparu z lipowego kwiatu z malinowym sokiem, po czym zaczął się dopytywać, co słychać ciekawego. I oto okazało się, że nasz osiedlowy roznosiciel, który w tej chwili niczego nie roznosi, bo z powodu zimy mleka w butelkach w ogóle do nas nie dowożą, ma bardzo wiele do powiedzenia.

— Nareszcie panowie, wiem że żyję! — oświadczył. — Ciągłe zrywał się człowiek o tej wpół do czwartej rano, ganiał z tym mlekiem po piętrach jak jaki Chaplin, potem do kolejki — swoje odstąpić, do domu — wysprzątać trochę, obiad odgrzać, kiedy żona z pracy wróci i — koniec pieśni! Czasem to

już przed „dobranocką” taki byłem skonany, że przysypiałem na siedząco. A teraz, przez te mrozy, żyję sobie jak panisko. Telewizję od dzwona do dzwona oglądam, ze znajomymi się spotykam, po mieście spaceruję... I (może to pana, doktorze, zaciekawia) mam takie różne obserwacje. Zastanawiałem się na ten przykład nad tymi reklamami w naszej telewizji. Drogie to musi być nie z tej ziemi, tak sobie myślę, bo wiem, ile zapłaciłem, jak musiałem dać kiedyś zwyczajne ogłoszenie do „Wieczoru”, że zgubiłem tę kartkę na kartki. Tymczasem w tej naszej telewizji to tylko prywatniarze i firmy polonijne swoje towary reklamują. I myślę sobie; jak to jest? Ponad czterdzieści lat budujemy ten nasz państwowy przemysł, te huty wielkie, te fabryki nowoczesne, te zakłady z ofiarnymi zalogami i teraz wygląda na to, że one nie mają czego reklamować. Bo jak nawet czasem ogłaszają się w telewizji, to tylko po to, żeby dać znać, że ludzi do roboty szukają. A taki, dajmy na to „Comin-

dex” — firma, co parę lat temu powstała — jakoś żadnych pracowników nie potrzebuje, za to bez przerwy zawiadamia, że produkuje to albo owo i żeby tego żądać we wszystkich sklepach. Poszedłem do naszego pawilonu sprawdzić i faktycznie — można tam dostać różne ich wyroby. Nawet sobie kupiłem „kosmetyki dla prawdziwego mężczyzny”. Jak panu ten katar minie, musi mnie pan koniecznie powąchać. Żałuję tylko, że się za produkcję kremu do golenia nie wzięli, bo pewnie by go teraz nie brakowało na rynku. A jak już jesteśmy przy rynku — to mówię panu: ludzie coś czują. Cukier wykupują, sól, kaszę, mąkę, wszystko. I mówią, że jak teraz, w ramach tego II etapu reformy nowe ceny nam walną, to straszna na nas przyjdzie bieda.

— Wykupują ci, co jeszcze forszę mają — udają mi się wtrącić. — Bo dla niektórych bieda to już jest. Słyszałem, że są emeryci, którzy kartki na mięso sprzedają, żeby mieć na zakup węgla. Coraz częściej dostają od

ludzi listy wręcz dramatyczne... Poprosiłem nawet Redakcję o wydrukowanie jednego. Co więcej mogą zrobić? Przydziału węgla nie zwiększe, rent nie podniesie...

— Coś jednak robić trzeba. Może by jakąś fundację spróbować założyć? — zastanowił się dr hab.

— Coś pan, dziecko? Widziałeś pan, jak się z rolniczą skończyło! — roznosić był, jak zwykle, realista. — Tu by trzeba prywatnie, po sąsiedzku...

— Po ludzku — pomógł mu dr hab. — W każdym razie bez dyrekcji, księgowości, działu kadr i organizacji — sprzecyzował roznosiciel. — A zacząć można zaraz. Teraz pan leżysz, ja i tak po sklepach latam, daj mi pan swoje kartki, to panu wykupię.

Pod koniec naszej niezapowiedzianej wizyty u doktora powróciliśmy raz jeszcze do spraw krajowych. Mówiliśmy z optymizmem. Raczej umiarkowanym.

Jarosław STARZYK